

POLSCY 'SWIECI

9

**Warszawa
Akademia Teologii Katolickiej
1986**

ks. Zygmunt Proczek MIC

CZCIGODNY SŁUGA BOŻY JERZY MATULEWICZ

Wstęp

Sługa Boży arcybiskup Jerzy Matulewicz (1871—1927) wyszedł spod wieśniaczej strzechy, zaznał gorzkiej doli sieroty i z woli Bożej osiągnął najwyższe godności kościelne jako biskup wileński i wizytator Apostolski na Litwie. Litwin z pochodzenia i przekonania, w Polsce przygotował się do kapłaństwa i najpiękniejsze lata swej działalności duszpasterskiej poświęcił Kościołowi i społeczeństwu polskiemu¹. Był profesorem seminarium w Kielcach, propagatorem i organizatorem ruchu chrześcijańskich robotników w Warszawie, opiekunem sierot i inicjatorem gimnazjum na Bielanach warszawskich. Wydatnie wspomagał o. Honorata Koźmieńskiego w pracy nad zakonami ukrytymi, sam dokonał odnowy Zgromadzenia Księży Marianów, założył Zgromadzenie Sióstr Eucharystek i Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia. Jako biskup wileński przyczynił się do odrodzenia duchowego swej diecezji, tak bardzo udręczonej w okresie caratu. Oddał wreszcie życie wyczerpany pracą nad utrzymaniem Litwy przy wierze katolickiej.

Z upływem czasu od jego śmierci ludzie coraz bardziej dostrzegają i świadczą o heroicznym życiu i cnotach abpa Matulewicza. Świadcstwo to potwierdził dekret Stolicy Apostolskiej o heroiczności cnót z 11 maja 1982 r. Czytamy w nim między innymi: „W posługiwaniu apostolskim Jego ogromna miłość obejmowała wszystkich. Jego wielka roztropność zgodna z Jego biskupim zawołaniem „Zwyciężaj zło dobrem”, a także inne cnoty tyle zawierały soli i wody, że całe życie Sługi Bożego stawało się smacznym chlebem dla wiernych i czystą hostią dla Boga”.

Zapewne bliski jest dzień, gdy Kościół potwierdzi dekretem beatyfi-

¹ B. Załuski, *Arcybiskup Jerzy Matulewicz* (mps) Skórzec, skrót = BZ.

kacyjnym ideał życia reprezentowany przez abpa Matulewicza. Niniejsze opracowanie ma na celu ukazanie sylwetki duchowej tej postaci, która wywarła znaczny wpływ na życie religijne w naszym kraju².

I. DROGA DO KAPŁAŃSTWA

Dnia 13 kwietnia 1871 r. urodziło się ósme dziecko Andrzejowi i Urszuli Matulaitisom rolnikom litewskim zamieszkającym we wsi Lugine oddalonej o 4 km od Mariampola, największego miasta suwalszczyzny litewskiej³. W owym czasie cała suwalszczyzna stanowiła jedną z dziesięciu guberni Królestwa Polskiego. Okolice Mariampola zamieszkiwali przede wszystkim Litwini. Pozostawali oni w kręgu oddziaływania kultury polskiej. Wprawdzie w 1871 r. władze carskie skasowały język polski w gimnazjum mariampolskim, wprowadzając język litewski, lecz poczucie wzajemnego braterstwa między Polakami i Litwinami trwało nadal. Zapewne jednym z przykładów tego stanu rzeczy było nadanie beniaminkowi rodu Matulaitisów imion Jerzy—Bolesław, 20 kwietnia w kościele mariampolskim obsługiwany przez zakon marianów.

Rodzice niezbyt długo mogli się cieszyć najmłodszą latoroślą. 13 listopada 1874 r. umiera Andrzej Matulaitis, gdy jego syn ma zaledwie trzy i pół roku. Matka również coraz bardziej choruje i 15 maja 1881 r. Jurek zostaje całkowitym sierotą. Zaopiekował się nim wprawdzie brat Jan, lecz pochłonięty pracą i troską oraz spłacaniem reszty rodzeństwa z odziedziczonego majątku, wysługiwał się malcem przy różnych zajęciach gospodarczych.

Tymczasem Jurek poznał radosny smak nauki, gdyż w latach 1878—1881 uczęszczał do szkoły podstawowej w Mariampolu. Przygotowany przez o. Wincentego Senkusa, marianina, przystąpił do pierwszej komunii św. Zapewne już wówczas pojawiła się pierwsza myśl o kapłaństwie, chociaż na drodze do niego piętrzyły się różne przeszkody, a przede wszystkim uboga dola sieroca.

Wincenty Slekys kolega szkolny Jerzego mieszkający w Mokolai tuż koło Mariampola wspomina po latach: „Brat źle opiekował się Jurkiem, nawet go dostatecznie nie przyodziewał. W zimnej porze my chłopcy byliśmy ciepło odziani, a Jurek chodził do szkoły w cienkich, wytartych kaftanikach. Jesienią wstępował nieraz do mnie, by razem iść do szkoły, cały posiniały z zimna. Moja mama ogrzewała przy ogniu zziębniętego Jurka, wymyślając na brata Jana, że nie dbał o chłopca. Obraz tego roz-

² Szczegółowy wykaz bibliografii podają: A. Boniecki, *Wkład w katolicką myśl i czyn społeczny ks. arcybiskupa Jerzego Matulewicza (1871—1927)*, Lublin 1964, mps (skrót = AB); T. Górski i J. Bukowicz, w por. zb. *Pro Christo et Ecclesia*, London 1968, 85—104. Wiele cennych materiałów zebrał na podstawie badań przeprowadzonych w Archiwum Generalnym Księży Marianów w Rzymie, różnych opracowań i wspomnień własnych M. Wiśniewski, *Arcybiskup Jerzy Matulewicz*, Rzym 1958 (mps), (Skrót = MW).

³ W opracowaniu najwcześniejszego okresu życia Jerzego Matulewicza (Jurgisa Matulaitisa) uwzględniono przede wszystkim: MW, 2—43; BZ, 11—93.

grzewania stoi mi dziś jeszcze żywo przed oczami: płonie jasne, suche drzewo w piecu... przed ogniem zatroskana matka rozciera zziębnięte łapięta Jurka i wciąż wymyśla na brata Jana, że nie dba o chłopczykę. A ten chłopczyka taki małeńki, o rok młodszy ode mnie, stoi tak cierpliwie, nie zdradzając żadnego uczucia, pozwala się rozgrzać... Co by pomyślała wówczas moja matula, gdyby wiedziała, że ogrzewa przyszłego arcybiskupa?"⁴

Wydawało się, że Jurek czeka przez całe życie dola wiejskiego parobka, którym wszyscy się wysługują. Dopiero drugi brat, Andrzej, student matematyki uniwersytetu moskiewskiego, podczas wakacji 1882 r. przygotował go do pierwszej klasy gimnazjum w Mariampolu. Znowu zaczyna się codzienna, prawie dziesięciokilometrowa wędrówka po wiedzę, często w zimnie i deszczu. Wincenty Ślekys pisze, że „gdy Jurek poszedł do gimnazjum, warunki jego życia nieco się poprawiły. Jan pojął za żonę Weronikę Vitkauskaitę (Witkowską), która odpowiednio zaopiekowała się chłopcem”⁵. Pomagał również inny brat, Władysław, opłacając za okres zimowy stancję w mieście.

Justyn Staugaitis, późniejszy biskup w Telzach, napisał o swym koledze szkolnym z pierwszej klasy gimnazjum: „Jurek był chłopcem skromnym, miłym, spokojnym, ale wówczas niczym się nie wyróżniał i należał do uczniów średnich. Zapewne nawet przybył do pierwszej klasy gimnazjalnej zbyt słabo przygotowany. Był jednak w nauce bardzo pilny, ogromnie lubił czytać książki i z nimi się nie rozstawał..., często z powodu choroby opuszczał lekcje”⁶.

Mimo trudnych warunków sprostał wymaganiom szkolnym i przechodził co roku do następnej klasy w gimnazjum rosyjskim, gdzie nie mógł liczyć na żadne względy. Wiara zaszczeplona przez matkę i umacnianą na lekcjach religii prowadzonych przez o. Wincentego, ostatniego generała zakonu marianów, nauczyła go szukać siły w modlitwie. Widywano go w kościele często, rozważającego drogę krzyżową.

Jednocześnie Jerzy Matulewicz myśli o niedoli uciemnionej ojczyzny. W liście, który napisał 25 września 1897 r. do przyjaciela Wincentego Ślekysa, wyznaje: „Może i Ty wspomniasz nieraz te miłe chwile, które pędzaliśmy wspólnie zamknawszy się w górnym pokoiku, a myślą biegnąc w dal, gdzie Niemen, gdzie Dźwina, gdzie Wilia płynie, gdzie Kowno i Wilno, gdzie cierpi tyle naszych braci Litwinów. I przebiegaliśmy tę drogą naszą matczkę — Litwę, zbierając jej udręki i rany, mówiąc i naradzając się, co czynić, jak ratować naszą miłą ojczyznę”⁷.

Podczas wakacji pomagał w gospodarstwie bratu, który oczekiwał od niego pracy na równi z najemnikami. Sąsiedzi wspominali, że wolne chwile wykorzystywał na czytanie. Gdy Jerzy skończył czwartą klasę, musiał z powodu trudności materialnych i choroby przerwać naukę okupioną już tylu ofiarami. Brat nie bardzo przychylił się do dalszego kształcenia Jurka. Nadto na nodze otworzyła się rana powodując ból i uniemożliwiając normalne chodzenie. Leczenie nie dawało rezultatów i omal nie

⁴ Cyt. za MW, 35 n.

⁵ Tamże, 36.

⁶ Cyt. za MW, 6—7. Wspomnienia te zamieszczone zostały w dz. zb. *Arkivys-kupas Jurgis Matulevičius*, Mariampole 1933.

⁷ MW, 32.

skończyło się odcięciem nogi. Dzięki interwencji bratowej, inny lekarz pomógł nieco Jurkowi, lecz przez pewien czas będzie musiał chodzić przy pomocy kuli. Dopiero po wielu latach rozpoznano chorobę jako gruźlicę kości, której nabawił się wskutek nieodpowiednich warunków mieszkalnych w domu i na stacji.

Chociaż Jerzy chodził o kulach, pomagał wydatnie przy ścinaniu drzewa w lesie, a nawet przeprowadzał orkę wołami. Podczas przerwy obiadowej ostrzył pług u miejscowego kowala. Do jego też zadań należało noszenie ciężkimi, drewnianymi wiadrami wody dla koni. Brakowało mu przyzwoitego ubrania, jadał z najemnikami, wyśmiewano go z powodu kalectwa, lecz znosił swe doświadczenia i upokorzenia w milczeniu, z ufnością i wiarą, składając swą przyszłość w ręce Boga. Żył duchem wiary, widywano go z różańcem w ręku podczas pracy oraz odpowiadającego drogę krzyżową w kościele mariampolskim. Mimo ciężkiej pracy fizycznej, wolne chwile przeznaczał na czytanie książek wypożyczanych w bibliotece w Mariampolu.

Gdy wydawało się, że zostały przekreślone nadzieje na lepszą przyszłość i nurtujące myśli o kapłaństwie, w roku 1889 przyjeżdża w rodzinne strony brat stryjeczny Jurka, Jan Matulewicz, profesor języków obcych w państwowym gimnazjum w Kielcach oraz języka rosyjskiego w tamtejszym seminarium duchownym. On to wziął młodego chłopca do siebie i w ciągu dwóch lat przygotował do dalszych studiów.

Jerzy wybiera drogę kapłańską i 1 października 1891 r. wstępuje do seminarium kieleckiego. Zapewne pod wpływem swego kuzyna przyjmuje wówczas nazwisko Matulewicz, które nosił również jego stryj Feliks, proboszcz w Piasecznie koło Warszawy. Nazwiskiem tym będzie posługiwał się odąd przez całe życie, dodając w pismach do Litwinów końcówkę litewską — Matulewiczius. Mimo spolszczonego nazwiska nie krył swej miłości i przywiązania do ojczyzny.

Górował nad kolegami zdolnościami i pracowitością, lecz ci ujęci jego prostotą i delikatną uczynnością, cenili go i szanowali. Celował przede wszystkim znajomością łaciny, co zawdzięczał swemu opiekunowi, tak że nawet uprzedzony do niego początkowo nauczyciel łaciny musiał ocenić jego wiedzę stopniem celującym, a koledzy nadadzą mu przydomek „Cicero”. W ciągu dwóch lat pobytu w seminarium kieleckim alumn Matulewicz otrzymał zresztą oceny celujące ze wszystkich przedmiotów.

Urlopy niedzielne i świąteczne, kleryk Jerzy spędzał w Kielcach w rodzinie stryjecznego brata, gdzie był mile widziany i serdecznie przyjmowany. Nie dane mu było jednak w tym mieście dokończyć studiów seminaryjnych, gdyż 5 kwietnia 1893 r. seminarium kieleckie zostało przez władze carskie zamknięte na cztery lata. Wykorzystały one odmowę bpa Tomasza Kulińskiego (1823—1907) na wizytację seminarium przez naczelnika dykcji szkolnej oraz prowokacyjne podpalania seminarium przez alumna Gawrońskiego. W wyniku przeprowadzonej rewizji, znaleziono w seminarium m. in. dzieła Z. Krasińskiego, A. Mickiewicza, książeczki o nabożeństwie do Serca Jezusowego oraz historię pontyfikatu Piusa IX, napisaną przez bpa Pelczara. „Najbardziej obciążającym dowodem było znalezienie u jednego z profesorów, dawnego wychowanka Akademii w Petersburgu, niewinnej notatki napisanej na boku książki, pod wrażeniem wiadomości o wywiezieniu na wygnanie biskupa Hryniewie-

kiego. Notatkę tę uznały władze rosyjskie za niebezpieczną, rewolucyjną proklamację, która była podstawą politycznego kierunku w tym seminarium i zrodziła idee o tajnych zjazdach byłych wychowanków petersburskiej Akademii duchownej”⁸.

Grozę dwunastodniowej rewizji w seminarium streszcza w swych pamiętnikach wicerektor ks. Frelek: „To pewne, że i w godzinie śmierci zapewne nie będzie się doświadczało większych boleści nad te, jakie znosiłismy przez te kilkanaście dni”⁹. Siedmiu profesorów wywieziono do Warszawy i umieszczono w dziesiątym pawilonie cytadeli. Przebywali tam przez 23 miesiące i w styczniu 1895 r. zostali wywiezieni na Syberię. Gmach seminarium kieleckiego zabrano częściowo na użytek władz rządowych. Wprawdzie po śmierci cara Aleksandra III (2 listopada 1895 r.) nastąpiło pewne złagodzenie kursu w stosunku do Polaków, nie przyniosło to jednak zmiany losu skazanym profesorom. Generał gubernator warszawski, hr. Szuwałow, obawiał się, że „łaska okazana byłaby źle zrozumiana”¹⁰. Dopiero 10 czerwca 1897 r., bp Kuliński otrzymał pozwolenie na otwarcie seminarium kieleckiego.

Kleryk Matulewicz znalazł się wśród tych, których Gawroński nie oskarżył imiennie, stąd mógł kontynuować studia w seminarium warszawskim. Liczyło ono w 1893 r. 132 alumnów, a na trzecim kursie, wraz z Jerzym, było 32. Jednym z nich był Henryk Przeździecki, późniejszy biskup podlaski, który dał następujące świadectwo: „W 1893 r. do Seminarium Duchownego w Warszawie przybyli dwaj alumni z seminarium kieleckiego. Od pierwszej chwili znajomości czuliśmy się zachwyceni wielką inteligencją, nadzwyczajnymi zdolnościami i szlachetnością charakteru jednego z nich — Jerzego Matulewicza. Od razu zajął on między nami pierwsze miejsce. Cichy, spokojny, zrównoważony, bardzo pracowity, dla wszystkich uprzejmy i przyjazny, płonący ogniem miłości Bożej, podbił nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest on Litwinem. Szanowaliśmy jego uczucia, a on szanował nasze. W nim kochaliśmy Litwę, a on w nas Polskę, obie razem uciskane i prześladowane”¹¹.

Dowodem zdolności i pracowitości Jerzego Matulewicza podczas dwuletniego pobytu w seminarium warszawskim jest fakt, że na 43 oceny, otrzymał on aż 40 celujących, a tylko jedną dostateczną i dwie dobre ze śpiewu. Nic więc dziwnego, że profesorowie seminarium sugerowali bp. Kulińskiemu umieszczenie Matulewicza w Akademii Duchownej w Petersburgu. Po otrzymaniu czterech mniejszych święceń w Warszawie, studiuje do roku 1899 w Petersburgu. Otrzymuje tam stopień magistra teologii oraz przyjmuje święcenia kapłańskie 8 (20) listopada 1898 r. z rąk rektora Akademii bpa Niedziałkowskiego.

Warto przytoczyć z tego okresu dwa świadectwa o Jerzym Matulewiczu. Wspomniany już H. Przeździecki pisze: „Patrzyłem na coraz więk-

⁸ J. Zdanowski, *Seminarium duchowne w Kielcach*, Kielce 1927, 47; Por. Tenże, *Z walki o wolność Kościoła pod zaborem rosyjskim. Karta z dziejów Seminarium Duchownego w Kielcach u schyłku XIX wieku*, Kielce 1925.

⁹ Cyt. za BZ, 62.

¹⁰ O sytuacji Kościoła w Polsce w tym okresie, zob. *Historia Kościoła w Polsce* (red. B. Kumor i Z. Obertyński) t. 2 cz. 1, Poznań—Warszawa 1979, 416—496.

¹¹ Cyt. za BZ, 90.

szy rozwój duchowy i umysłowy Jerzego w seminarium, następnie w Akademii w Petersburgu. Potężniał z każdą chwilą. Ten sam szacunek i miłość, którymi otaczano Jerzego w Warszawie stały się jego udziałem i w Akademii Petersburskiej”¹². Natomiast Franciszek Buczyś, pochodzący również z okolic Mariampola i współodnowiciel marianów dodaje po wielu latach: „Matulewicz świadom był wysokiej opinii, jaką mieli o nim koledzy i profesorowie, lecz mimo to pozostał cały czas prosty, spokojny, skromny, bez fałszywej uniżoności i bez cienia wyniosłości. Patrzyłem wówczas na tę cnotę Matulewicza, ale jej nie oceniałem. Był zawsze naturalny i sądziłem, że tak być powinno. Dziś dopiero życiem nauczony rozumiem jak trudno młodzieńcowi, gdy go chwala, wytrwać w naturalnej prostocie, nie upoić się pochwałami, nie urość w ambicję”¹³.

Tymczasem Jerzy często pomagał swym kolegom w nauce. Jednocześnie pogłębiał swe życie duchowe i pilnie przygotowywał się do przyszłych zadań duszpasterskich. Pisany w tym czasie artykuł do litewskiego kwartalnika *Dirva* (Rola) wydawanego w Ameryce, odkrywa głębię jego serca, oddanego sprawie umacniania wiary katolickiej: „Z jednej strony prawosławie i rusyfikacja gniece nas całym ciężarem, z drugiej zły duch z coraz większym powodzeniem sieje wśród nas ziarno tak zwanego „nowego ducha” przeciwnego chrześcijaństwu”. W dziele ratowania ojczyzny i religijnej tradycji muszą wziąć udział kapłani: „Jeżeli rozejrzymy się dokoła, to ujrzymy, że gdziekolwiek powstają narody, biskupi i kapłani idą na czele tego narodu i drogę innym torują. Dlatego ludzie garną się tam do kapłanów, szanują ich i słuchają jako swoich wodzów, i dążą tam, dokąd wodzowie prowadzą. Czy tylko my inaczej postępować mamy?”. Matulewicz dodaje: „Miłować ojczyznę nie oznacza nienawiści do innych narodów. Chrześcijanin, a tym bardziej kapłan, winien wznieść się wyżej. Miłując ojczyznę, znajdzie w swym sercu miejsce i dla innych narodów”¹⁴. Słowa te stanowią klucz prowadzący do zrozumienia całej działalności kapłańskiej Jerzego Matulewicza.

Zapewne napisał on więcej artykułów, jak to wynika z listów do przyjaciela lat dziecińczych Wincentego Ślekysa. Musiał je jednak wysyłać pod pseudonimami, z obawy przed carską policją, która i tak otaczała go czujną opieką i przeprowadzała rewizję jego rzeczy i książek w czasie pobytu w Akademii. Na szczęście żandarmi nie znaleźli obciążających materiałów, przekonali się jedynie o ubóstwie Jerzego przetrząsając jego rzeczy.

Tymczasem Jerzy Matulewicz ukończył w 1899 r. studia, a za rozprawę *De iure belli et de pace aeterna* otrzymał ocenę „cum eximia laude” z niezwyklej dodatkiem „cum nota primus”. Rektor Akademii bp Niedziałkowski radzi ks. Jerzemu udać się na dalsze studia na jeden z uniwersytetów europejskich i przygotować się do wykładów apologetyki. Młody, dwudziestoosmioletni kapłan z wdzięcznością przyjmuje propozycję, lecz jej realizacja zależeć będzie od bpa Tomasza Kulińskiego w Kielcach.

¹² Bp H. Przeździecki, List z Siedlec 14.VI.1927 r., cyt. za MW, 28.

¹³ Tamże, 28—29.

¹⁴ Kek zodził musu kunigeliams (Parę słów do naszych kapłanów), cyt. za MW, 37—42.

II. W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA KIELECKIEGO

Diecezja kielecka potrzebowała nowych sił kapłańskich, zarówno ze względu na pracę parafialną, jak i potrzeby seminarium. Zanim powrócił z Petersburga ks. Matulewicz, na pewno dotarła o nim opinia pochlebna z Akademii Petersburskiej. Biskup Kuliński myślał o znalezieniu sposobu, aby jeszcze lepiej przygotować dobrego pracownika dla diecezji. Wydaje się, że choroba ks. Matulewicza, która wymagała leczenia w innych krajach dała jednocześnie pretekst do osiągnięcia tego celu.

3 sierpnia 1899 r. ks. Jerzy Matulewicz został skierowany do pracy w parafii Dalerzyce pod Kielcami. Formalnie sprawował swe funkcje do 2 sierpnia 1902 r., faktycznie pozostawał tam kilka miesięcy. Ze względu na stan zdrowia wyjechał do Kreuznach, gdzie po bezskutecznym leczeniu został skierowany przez lekarza na sześciomiesięczny pobyt w Meranie. Otrzymaawszy na podstawie świadectwa lekarskiego przedłużenie paszportu, wyjechał do Fryburga Szwajcarskiego i tu pod pseudonimem Montwida zapisał się na uniwersytet i apologetyczne wykłady o. Weissa¹⁵. Uczęszcza nadto, na wykłady prof. Kostaneckiego z ekonomii politycznej.

Ze względu na trudności finansowe, ks. Jerzy podejmuje również pracę w parafii św. Jana w dolnym mieście. Wilgotny pokój dotyczący wody Saryny przyczynił się do dokuczliwego nawrotu choroby. Dopiero we Fryburgu odkryto, że jest to gruźlica kości i Matulewicz musiał poddać się operacji oraz uciążliwej kuracji. W liście do bpa Kulińskiego z 6 lutego 1902 r. opisuje Matulewicz swoje doświadczenia: „Skoro tylko złożyłem Ci, Ekscelencjo, ostatnie pożegnanie, udałem się do wód w Kreuznach, aby leczyć mój, jak mylnie sądzono, reumatyzm. Po dwóch z połową miesiącach, straciwszy bezskutecznie i czas i pieniądze, udałem się w cieplejsze strony w nadziei, że łagodniejszy klimat ulży mej chorobie. Gdy wreszcie groziło mi odjęcie ręki, wykryto prawdziwą chorobę, na którą cierpiałem, a był nią nie reumatyzm, lecz tuberkuloza. Dokonano operacji.

Lecz nie na tym skończyły się moje biedy. Nastąpiły zastrzyki, które całe ciało takim przenikały bólem, a sam nawet umysł tak osłabiły, że oszołomiony i nie zawsze władający sobą całe miesiące żyłem ledwie ludzkim życiem. W końcu za łaską Bożą oraz przy doskonałej pomocy i opiece lekarskiej począłem przewycieżyć zło. Już teraz idzie trzeci miesiąc, jak powoli i stopniowo wracają mi siły ciała i duszy. Ale korzeń zła jeszcze tkwi, wciąż jeszcze muszę chodzić do kliniki i przyjmować zastrzyki. Wielokrotnie zarzucałem lekarza pytaniami i prośbami, aby mi powiedział, kiedy się skończy moja bieda. Teraz, gdy w Twoim, Najdroższy Pasterzu, imieniu powtórzyłem swoje pytanie, odkrył mi całą prawdę: potrzeba jeszcze trzech do czterech miesięcy do zupełnego wyleczenia, a może być, iż nawet druga, choć może mniejsza operacja okaże się konieczna”¹⁶.

Wyjaśnienie to było potrzebne biskupowi zarówno ze względu na pla-

¹⁵ MW, 43—54.

¹⁶ Tamże, 59—60.

ny zatrudnienia Matulewicza w seminarium, jak i ze względu na władze carskie. Gubernator kielecki chciał wiedzieć dlaczego nie wrócił wikariusz parafii Dalerzyce, choć otrzymał przedłużenie paszportu tylko na 28 dni, a jednocześnie „zjawia się osobiście i otrzymuje pieniądze przypadające na jego nazwisko”. (Pensję pobierał w rzeczywistości na podstawie upoważnienia Jan Matulewicz, stryjeczny brat Jerzego).

Tymczasem ks. Jerzy, mimo tarapatów ze zdrowiem, zdołał obronić w 1902 r. rozprawę doktorską pt. *Doctrina Russorum de iustitia originali* przyjętą „summa cum laude”¹⁷. Bp Przeździecki napisał, że „Wynik egzaminów ks. Jerzego na stopień doktora św. Teologii we Fryburgu spowodował profesorów uniwersytetu do napisania do Rzymu, aby zwrócono uwagę na niezwykle zdolności młodego doktora”¹⁸.

Pobyt we Fryburgu, stał się niezwykle cenny dla dalszego rozwoju kulturalnego i duchowego ks. Matulewicza. Ks. Buczys, który również w tym czasie przebywał na studiach zeznaje: „W Mariampolu, Kielcach, Warszawie, Petersburgu panował wpływ polski. We Fryburgu Matulewicz zetknął się z kulturą niemiecką i francuską. W mieście przeważał wpływ francuski, na uniwersytecie panował duch niemiecki”. We Fryburgu umysł Matulewicza wznosił się ponad wpływ sąsiadów i osiągnął wyżyn umysłowych przodujących na polu kultury narodów. Na tych wyżynach pozostał Matulewicz do samej śmierci”¹⁹. Natomiast bp Przeździecki dodaje: „Widziałem go we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie po skończeniu Akademii ze stopniem magistra cum eximia laude w dalszym ciągu studiował. Zawsze cichy, zawsze zatopiony w książce, płonący gorliwością kapłańską, bo już był kapłanem, w pomaganiu duchowieństwu szwajcarskiemu na niwie pracy pasterskiej. Nigdy i nigdzie nie widziałem w nim ani odrobiny własnego „ja”, szukającego siebie”²⁰.

Zaopatrzony w zaświadczenia lekarskie, ukrywając starannie przed policją dyplomy uniwersyteckie, wraca ks. Matulewicz do Kielc i otrzymuje skierowanie na wikariusza do parafii Imielno w powiecie Jędrzejowskim. Nie był tam jednak potrzebny, i biskup 29 grudnia 1902 r. mianuje go profesorem Seminarium w Kielcach uzyskując jak zawsze w tamtych czasach zgodę władz carskich. Ks. Jerzy przebywał wówczas w Piasecznie uczestnicząc w pogrzebie swego stryja ks. Feliksa Matulewicza.

W styczniu 1903 roku nowy profesor obejmuje wykłady z łaciny i prawa kanonicznego. Ówczesny alumn seminarium, ks. M. Wiśniewski wspominał po 50 latach dobroczynny wpływ młodego ks. Jerzego na kleryków, przekazującego im nie tylko wiedzę, lecz również gorącą miłość do Kościoła: „Wykłady łaciny nie budziły w nas entuzjazmu, bo to przedmiot niezbyt poetyczny, ale też nie zużyły ani zniechęcały. Nie przeciążał nas regułami, nie przemęczał kuciem na pamięć. Przeciwnie, umiał wydobyć z gramatyki i przedstawić nam piękno mowy Rzymian, jej moc wysławiania i logikę budowy, na której i własną mowę można wzorować

¹⁷ Pracę wydaną w Krakowie w 1903 r. dedykował Janowi Matulewiczowi: „Clarissimo Fratri Patrueli Consobrinouque pariter et Tutori Meo Benevolo ac veluti alteri Patri”.

¹⁸ Cyt. za MW, 48.

¹⁹ Tamże, 45.

²⁰ Tamże, 48.

i kształcić... Umiał nas pociągnąć i zamięrowanie do studium klasycznej łaciny jemu zawdzięczamy, niejednemu pozostało to na całe życie.

Włożono nań i prawo kanoniczne; wykładał je na wyższych kursach — do grudnia 1904 r. Prawo uchodzi za najsuchszy ze wszystkich przedmiotów teologicznych, ale w wykładach ks. Matulewicza nabierało ono życia i koloru. Trudno jednym słowem określić, co je ożywiało. Niewątpliwie, że przede wszystkim sama osobowość profesora, ale również sposób, metoda wykładu i jakiś nowy, świeży powiew.

Promieniował dobrocią i ciepłą życzliwością. Kochał nas i myśmy to czuli. Nie pamiętamy, żeby kogoś kiedykolwiek zawstydził i poniżył. Jeżeli spostrzegał, że uczeń mniej zdolny lub nie dość przygotowany płacze się w odpowiedziach, zatapiał się wówczas w swoim podręczniku, jakby czegoś szukając, a tymczasem niefortunny kleryczyna ratował się ściągaczką lub podpowiadaniem kolegów. Profesor udawał, że nie słyszy i nie widzi manewrów, a my wdzięczni byliśmy za tę jego ojcowską wyrozumiałość. Okazując pobłażliwość dla młodzieńczej słabości, umiał jednak okazać, nie surowość wprawdzie, ale taką w obliczu powagi i jakby smutek, iż każdy rozumiał, gdzie jest granica, której przekroczyć nie wolno. Lenistwa, niedbalstwa, nonszalancji nie tolerował. Gdy je dostrzegł, spoglądał spokojnie, przenikliwie na winowację, a myśmy w jego oczach mogli z łatwością wyczytać: Jeśli chcecie mieć we mnie przyjaciela, to musicie pracować szczerze i uczciwie.

Pracowaliśmy też chętnie, by nie tracić jego przyjaźni, a także z innego jeszcze powodu. Profesor Matulewicz uczył nas rozumnie, życiowo i nadto wlewał w tę naukę ducha wiary. Młode i lekkie z natury umysły, nieskore do suchego i twardego wysiłku, poczynają jednak choć powoli i z trudem chwycić coraz lepiej związek prawa z życiem obecnym i przyszłym, z losem jednostek i narodów. W jego wykładach prowadzonych „sub specie aeternitatis”, jak lubił powtarzać, przepisy prawa, nawet drobne, nabierały właściwego znaczenia.

Do powyższych zalet jego wykładów dołączyła się jeszcze jedna, którą można by określić, jako postępowość albo nawet rewolucyjność. Ten element rozbłyskiwał nieraz w jego oczach tak niespodziewanie i z taką siłą, że przyjmowaliśmy to, jakby jakieś objawienie. Poczynaliśmy wówczas nie tylko rozumieć, ale i odczuwać, że Kościół nie jest skostniałą prawną instytucją, lecz organizmem żywym, który rośnie, rozwija się i potężnieje; że nie ma w nim i nie powinno być miejsca na zastój i martwość, gdyż duszą jego jest Bóg, żywy zawsze i czynny; że misja jego nie ogranicza się ani czasem, ani przestrzenią, gdyż obejmuje czasy i wieczność, światy i zaświaty”²¹.

Ks. prof. Matulewicz, oprócz działalności ściśle dydaktycznej nie zaniedbuje pracy pisarskiej. W kieleckim czasopiśmie *Maryawita* zamieszcza w 1903 r. artykuł *O dogmacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi*. Nie został on jednak dokończony. Nurtująca jego organizm choroba znowu dawała znać o sobie i ks. Jerzy zmuszony był często szukać pomocy lekarzy specjalistów w Warszawie. Pewnego razu w 1904 r. wrócił z ręką i nogą ujętą w metalowe ochronniki. Pracował jeszcze jakiś czas, lecz gdy choroba się wzmożła zaprzestał wykładów w semina-

²¹ Tamże, 54—57.

rium. Ostatni jego podpis w protokołach posiedzeń profesorskich został złożony w listopadzie 1904 r. Pod koniec tego roku lub na początku 1905 wyjechał do Warszawy i już nie powrócił do Kielc. Dokument z 25 września 1923 r. podpisany przez Wikariusza Generalnego stwierdza łączność ks. Matulewicza z diecezją kielecką. Stwierdzono w nim, że ks. Matulewicz był profesorem i wice-rektorem Seminarium, a w 1910 r. został kanonikiem kieleckim. Biskup Kuliński nie zgodził się w 1905 r. na ekskardynację Matulewicza ²².

III. DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA W WARSZAWIE

Ks. Matulewicz udał się do „szpitala ubogich” na Pradze, znanego pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Dr Sawicki powiadomił energiczną działaczkę społeczną Cecylię Zyberk-Platerównę o prawie bezradnym stanie ciężko chorego kapłana. Umieściła ona ks. Jerzego w swym zakładzie wychowawczym przy ul. Pięknej 24. Tam dzięki troskliwej opiece oraz pomocy lekarskiej dr. Sawickiego chory zaczął powoli powracać do zdrowia.

Od razu staje też do pracy kapłańskiej. Kierowane przez Platerównę w imieniu ukrytego przed carskim rządem zgromadzenia Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego gimnazjum żeńskie ulegało coraz bardziej wpływowi rewolucyjnym, a nawet ateistycznym. Wówczas dyrektorka zwróciła się o pomoc do ks. Matulewicza, aby podjął się nauczania religii. Jedną z ówczesnych wychowanek wspomina: „W czasie rewolucji rosyjskiej 1905 r. wydano z państwowych gimnazjów żeńskich wiele uczennic klas wyższych, które później dostały się do gimnazjów prywatnych i zaraziły je duchem rewolucji. Wnet to spostrzegła moja dyrektorka. Usiłowała wraz z kapelanem, ks. Tromptelerem stłumić tego ducha uczennic, ale poczuła, że jest za słaba. Uczennice przestały słuchać dyrektorki i nauczycielki, odmawiały spełniania praktyk religijnych, oświadczając, że są niewierzącymi; czasami szydziły nawet z samej wiary.

Wówczas zaproszono na kapłana ks. Matulewicza, człowieka niezwykłych zdolności, ale chorego... Pamiętam, jak z początku przyprowadzało go do klasy dwóch ludzi, podtrzymując pod ręce. Jedną ręką nie władał i jedną ręką z trudem poruszał. W siódmej klasie wykladał nam apologetykę. Nie posługiwał się podręcznikiem, chociaż w polskim języku było ich dosyć, lecz polecił nam zapisywać swoje wykłady. Uczęszczały na jego (wykłady) nauki nie tylko uczennice, ale i nauczycielki; sala tak była przepełniona, że z trudem się oddychało. Zajmowały nas bardzo te nauki i zachowywałyśmy się spokojnie.

Ks. Matulewicz był zawsze spokojny, uprzejmy i cierpliwy. Jeżeli która miała jakąś wątpliwość w przedmiocie wiary, polecał przedtem wypisywać mu to na karteczce i położyć na katedrze. Wyjaśniał rzecz na następnej lekcji pogładowo i szeroko.

²² Tamże, 61—65.

Wpływ ks. Matulewicza w gimnazjum był spokojny, ale wielki. Nakazywał zawsze cenić czas, mieć cierpliwość i pracować. Ruch rewolucyjny powoli znikł zupełnie z gimnazjum”²³.

Praca przy gimnazjum Platerówny stanowiła sprawdzian przydatności chorego kapłana, owładniętego duchem gorliwości ewangelicznej. Wkrótce pole pracy kapłańskiej ks. Matulewicza znacznie się rozszerzy: jest spowiednikiem i kierownikiem duchowym członków ukrytych zgromadzeń honorackich, głosi konferencje, służy radą przy opracowywaniu ustaw zakonnych. W porozumieniu z o. Honoratem Koźmińskim (1829—1916) obejmuje opiekę nad grupą księży diecezjalnych w ukrytym „Stowarzyszeniu mariańskim świeckich kapłanów”. Już w liście o. Honorata do A. Godeckiej z 1904 r. został wymieniony ks. Matulewicz jako należący „do zgromadzenia kapłanów”²⁴. Sam natomiast pisze 28 kwietnia 1905 r. do o. Honorata: „Chcę donieść Drogiemu Ojcu o życiu naszego Stowarzyszenia. Biło ono bardzo słabym tętnem, a to głównie z powodu mojej choroby. Jest nas niewielu: 4 w Warszawie, a 5 w rozproszeniu, wszystkiego 9. Było więcej, ale jedni zahaczyli się na chwilę i zaprzestali znosić się z nami, inni są zbyt bojaźliwi, wyrachowani, więc wahają się i boją przyłączyć, innych wreszcie trzeba wypróbować”²⁵.

Wspomniane obawy księży wynikały zarówno z ówczesnych warunków politycznych, jak i z powodu działających w tym czasie mariawitów: „Mamy rozmaite trudności — pisze ks. Matulewicz. Księża mankietnicy wiele zaszkodzili. Zdyskredytowali samą ideę, samą myśl stowarzyszeń. Szczególnie tutejszy arcybiskup, gdyby wiedział, że tu coś się zawiązuje, rozpędziłby wszystkich... Toteż sądzę, że teraz szczególniejszy sekret należy zachować. Dlatego też jeżeliby kto się zgłosił do W. O(jca) z księży pragnący do nas należeć, proszę odsyłać do ks. Toporskiego; jemu łatwiej się porozumieć z obcymi, a znowu ja z nim będę się mógł porozumieć”.

Członkowie stowarzyszenia mieszkający w Warszawie odbywali wspólne zebrania, na których słuchali wykładów z zakresu ascetyki, omawiali pisma teologiczne i trudniejsze kazusy ze swej praktyki duszpasterskiej. Natomiast członkowie mieszkający poza stolicą przysyłali swoje sprawozdania na piśmie. Moralnym kierunkiem stowarzyszenia był o. Honorat, co wynika z pytań, którymi ks. Matulewicz kończy propozycje zmiany nazwy na „księży tercjarzy”. „Jak Drogi Ojciec radzi? i jak zdecydować?”²⁶.

Troska ks. Matulewicza o poziom życia kapłańskiego ma na uwadze również skuteczniejsze oddziaływanie na środowiska młodzieżowe i robotnicze: „Bardzo proszę Drogiego Ojca — pisał do o. Honorata — o gorącą modlitwę, by P. Bóg dopomógł nam prawdziwie się zorganizować i prawdziwie kapłańskie zacząć życie. Wobec tych niepokojów, jakie panują wszędzie, wobec wystąpień socjalistów i wobec słabego wpływu, jaki wywierają na ogół księża na lud, czuję jeszcze bardziej potrzebę stowarzyszenia się i całym sercem palę się do tego. Potrzeba nam duchownym zreformować się, potrzeba wziąć się do pracy społecznej, a szczególnie dążyć do doskonałości... W ostatnich czasach znów niektórzy

²³ Jadvyga Žukauskaite-Jokantienė, Kaunas 1927, cyt. za MW, 58—59.

²⁴ M. Werner, *O. Honorat Koźmiński*, Poznań—Warszawa, 1972, 386.

²⁵ Tamże, 387.

²⁶ Tamże.

księży wyrazili chęć, że chcieliby żyć w ściślejszej łączności w stowarzyszeniu. Szczególnie między młodymi znalazłoby się dużo kandydatów, gdyby nie ten upór i uprzedzenie ze strony starszych" (Tamże).

Nie posiadamy informacji o dalszym rozwoju stowarzyszenia kapłanów mariańskich. Prawdopodobnie jego działalność zakończyła się z chwilą wyjazdu ks. Matulewicza z Warszawy.

Tymczasem ks. Matulewicz uczestniczył w tajnych zebraniach w podziemiach kościoła św. Krzyża, gdzie odbywają się pogadanki i dyskusje na różne zagadnienia nurtujące młode pokolenie. W ten sposób stał się współorganizatorem studenckiego ruchu *Odrodzenie*, który stopniowo ogarnął młodzież katolicką na wszystkich uniwersytetach polskich²⁷.

Jednocześnie dawni koledzy, a obecnie profesorowie seminarium duchownego — ks. Przeździecki i ks. Ciepliński — wciągają Matulewicza w nurt pracy wśród robotników dla wsparcia działalności ks. Marceliego Godlewskiego (1865—1946). Istniały wówczas dwie partie polityczne — PPS i SDKPiL działające w ukryciu. Mimo to nabrały one charakteru masowego i na początku 1906 r. PPS liczyła 46.500 członków, a SDKPiL — 30.000. Ponieważ ten ruch robotniczy był prawie cały czas prześladowany i ścigany przez władzę, jego rozwój szedł coraz bardziej w kierunku radykalnym, a metody działania cechowała duża gwałtowność i skrytość. Lata 1904—1906 są okresem wyjątkowym ze względu na toczącą się wojnę rosyjsko-japońską oraz wzrost ruchów rewolucyjnych w całej Rosji carskiej²⁸.

Podczas pobytu ks. Matulewicza w Warszawie w lutym 1905 r. młodzież szkolna rozpoczęła strajk pod hasłem walki o szkołę polską. „Masówki”, strajki i demonstracje uliczne robotników szerzyły się żywiołowo. Pochód zorganizowany przez Feliksa Dzierżyńskiego z ramienia SDKPiL w dniu 1 maja skończył się krwawą masakrą. Ogromne manifestacje robotnicze odbywały się również w innych miastach Królestwa Polskiego. 5 listopada 1906 r. wyszło na ulice Warszawy 200.000 ludzi. 11 listopada władze carskie wprowadziły w Królestwie stan wojenny.

Gośliwi duszpasterze usiłowali w tym czasie przepoić ten ruch robotniczy duchem chrześcijańskim. Od 1897 r. wikariusz parafii św. Krzyża w Warszawie, Marcei Godlewski, gromadzi robotników na specjalne pogadanki o treści społecznej. Z tej pracy powstało niezalegalizowane stowarzyszenie *Straż* reprezentujące tendencje solidarystyczne (zachowanie sprawiedliwości i miłości między pracującym a pracodawcą) i patriotyczne. Po wydaniu „artykułów obywatelskich” w 1905 r. zezwalających na tworzenie bractw kościelnych i stowarzyszeń obywatelskich *Straż* zostaje przekształcona w *Towarzystwo św. Józefa* skupiające się przy kościele św. Krzyża. Tam też wkrótce powstaje nowa organizacja, która przybiera nazwę *Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich*, określane przez innych jako *Demokracja Chrześcijańska*²⁹.

Wspomniany już bp Przeździecki daje świadectwo o wybitnym wkładzie ks. Matulewicza w tworzenie tej organizacji: „Ks. Matulewicz w latach wojny japońskiej (1905) opracowuje w Warszawie program *Demo-*

²⁷ E. Jarra, *Ks. dr Jerzy Matulewicz, Odnawiciel Zgromadzenia XX Marianów*, bp Wileński na tle epoki, Paryż 1961.

²⁸ AB, 27—32.

²⁹ Tamże, 32—34.

kracji Chrześcijańskiej na zasadach Leona XIII. Broni programu. Musi walczyć z poglądami tych, którzy własne mniemanie uważali za jedynie katolickie, a nie zgadzające się z ich zdaniem uważali za podejrzanę w wierze”³⁰.

Ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich została wciągnięta do rejestru rządowego na podstawie postanowienia warszawskiego urzędu gubernialnego z 11 czerwca 1906 r. Celem stowarzyszenia było „podnoszenie stanu religijno-moralnego, umysłowego, społecznego, materialnego i narodowego robotników”. Ks. Matulewicz w układaniu statutu wykorzystał doświadczenia katolicyzmu społecznego krajów zachodnich. Należy zaznaczyć, że Ustawę Warszawską przyjęły wszystkie Stowarzyszenia Demokracji Chrześcijańskich, uczestniczące w zjeździe częstochowskim w październiku 1906 r.³¹.

Dla osiągnięcia nakreślonych celów Stowarzyszenia wydawano czasopismo *Towarzysz Pracy*, którego redaktorem naczelnym w 1906 r. był ks. Jerzy Matulewicz (numery 13—25)³². Wydaje się, że on też pisał większość artykułów do tego pisma. Na stronie tytułowej widniało hasło: „Sprawiedliwość, miłość, wolność, równość, braterstwo”. Redakcja czasopisma zwraca się do szerokiego grona robotników usiłując ich informować i uczyć. Podkreśla znaczenie związku robotników, powstałych w Ameryce, Anglii i Niemczech, gdzie „robotnik nie jest bezbronny, sam jak palec, wydany na łup kapitałowi, lecz ściśle związany z towarzyszami, gdyż za nimi stoi cały związek... Tam robotnik nie jest jedynie dodatkiem do maszyny, lecz sam bierze udział w przedsiębiorstwie, uczestniczy w zyskach przedsiębiorstwa”. Chwali Liönskie Towarzystwo Akcyjne za dopuszczenie w pewnej mierze czeladników i robotników do uczestnictwa w zyskach. Informując, że robotnicy francuscy wywalczyli sobie prawo do świętowania niedzieli dodaje, że „robotnik jest człowiekiem” i musi brać udział w życiu publicznym, zdobywaniu wiedzy oraz mieć czas dla rodziny.

Redakcja wspomina o wywalczeniu przez kobiety w Finlandii dostępu do parlamentu i dodaje, że jest to akt sprawiedliwości. Zwraca też uwagę na znaczenie strajku. Jest on niekiedy konieczny, lecz może stanowić broń oboręczną, jeśli nie zostanie przygotowany należycie. Wynagrodzenie za pracę powinno nie tylko wystarczyć na zaspokojenie potrzeb materialnych robotnika i jego rodziny oraz dać możliwość „przyjścia do zasobów materialnych”.

Towarzysz Pracy zwracał uwagę na niewystarczalność haseł Rewolucji Francuskiej o wolności, równości i braterstwie, jeżeli nie będzie się kierować „duchem sprawiedliwości i miłości”. Toteż korespondentowi z Kijowa odpowiada: „Pismo nasze nie jest antysemityczne, nie możemy przeto artykułu pańskiego przyjąć do druku. Za hasło nasze mamy miłość i sprawiedliwość”. W innym numerze znajduje się notatka: „Wobec tego, że pismo nasze stoi na gruncie bezwzględnej sprawiedliwości, a kieruje się miłością, piętnuje wszelkie podburzenia jednej warstwy ludności lub jednej partii przeciw drugiej”.

³⁰ MW, 68.

³¹ AB, 34—35.

³² Tamże, 41—45.

Towarzysz Pracy wychodził pod redakcją ks. Matulewicza do 15 września 1906 r., a następnie połączył się z *Robotnikiem Polskim*, w którym umieszczał również swe artykuły, nawet po wyjeździe z Warszawy w 1907 r.

Praca ks. Matulewicza wśród robotników nie ograniczała się do redagowania czasopisma. Ułożył „projekt założenia Biblioteki Centralnej Dzieł Ekonomiczno-Społecznych i Apologetycznych”. W 1905 r. z jego inicjatywy odbył się trzymiesięczny cykl wykładów z zakresu ekonomii politycznej, obejmujący 100 godzin. Wykładowcą był prof. Ludwik Krzywicki, a uczestnikami zamknięte grono wtajemniczonych osób. Matulewicz doceniał rolę wiedzy w zakresie zagadnień społecznych i sam uczęszczał dobrowolnie na wykłady ekonomii politycznej prof. Kostaneckiego we Fryburgu Szwajcarskim. W Warszawie natomiast przyczynił się do zorganizowania w dniach 27—30 sierpnia 1907 r. „Kursu Społecznego”, w którym wzięło udział ponad 700 uczestników. Prelegentami byli ks. Zimmerman, E. Jaroszyński, Stefan Godlewski, ks. St. Adamski, W. Potocki, K. Klecki, ks. W. Wawrzyniak i ks. Matulewicz. Jego wykład na temat: *Chrześcijańska teoria prawa własności* uważany był za najlepszy ze wszystkich. Świadczy to o dobrym przygotowaniu do objęcia katedry socjologii katolickiej, na którą został powołany przez Akademię Duchowną w Petersburgu³³.

Następca na katedrze socjologii chrześcijańskiej w Petersburgu, ks. Aleksander Wójcicki wskazuje na rolę ks. Matulewicza w organizowaniu robotników chrześcijańskich w Warszawie i w całym Królestwie Polskim: „Bez jego mądrej rady organizacje mogłyby zrobić wiele fałszywych kroków. Ks. Matulewicz widział podobne organizacje w Szwajcarii, znał naukę społeczną Kościoła, a co najważniejsze miał sam ducha katolickiego — społecznego. I te właśnie wielkie wartości przelał w organizację... Przejawił się ten duch w Statucie Stow. Rob. Chrześcijańskich, w pierwszych zaraz jego poczynaniach. Innymi słowy, ks. Matulewicz skierował chrześcijański ruch robotniczy w Królestwie Polskim na właściwe tory. Szkoda, że nie miał czasu wyszkolić zastępów pracowników, których brak był główną przyczyną upadku ruchu. Współpraca z ks. Godlewskim nie była zresztą łatwa, ponieważ ks. Matulewicza nazywano wcieloną roztropnością (*prudencia incarnate*), gdy tymczasem ks. Godlewski miał zapędy autokratyczne. Wielka szkoda dla ruchu, że ks. Matulewicz rychło opuścił Warszawę. Zapewne rozwój ruchu byłby pewnością, gdyby kierował nim ks. Matulewicz”³⁴.

Można przypuszczać, że z żalem opuszczał Warszawę. Pisał przecież przed dwoma laty do bpa Kulińskiego, prosząc o ekskardynację: „zmusza mnie do tego nie inna siła czy pobudka, lecz jedynie słuszne pragnienie ratowania zdrowia i poświęcenia się służbie Kościoła w sposób, jaki mi się wydaje najpożyteczniejszym... W większym mieście, gdzie więcej jest potrzeb i szersze pole działania, nawet chory kapłan może przysłużyć się nieco Kościołowi i pożyteczniejszym zużytkować nawet słabe swe siły”³⁵.

Bp H. Przeździecki tak ocenia pobyt Matulewicza w Warszawie: „Da-

³³ Tamże, 37—40.

³⁴ Tamże, 38.

³⁵ MW, 61—62.

no mi sposobność częściej obcować z ks. Jerzym. Coraz bardziej podziwiałem tę duszę czystą, jego zapał, wielką wiedzę, jasny pogląd na zagadnienia teologiczne, prawne, oświatowe, społeczne, narodowościowe. Modlitwa i praca, miłość Boga i bliźniego wypełniały każdą chwilę jego życia; nie było w tym życiu miejsca na odpoczynek”³⁶.

IV. PROFESOR AKADEMII DUCHOWNEJ W PETERSBURGU

Ks. Matulewicz przez cztery lata spełniał obowiązki profesora Akademii Duchownej w Petersburgu. Z wydawanego wówczas informatora *Academiae Caesarea Romano Catholica Ecclesiastica Petropolitana* wynika, że od 1 września 1907 r. do 20 grudnia 1909 wykładał socjologię, a od 1 października 1909 r. teologię dogmatyczną. W roku akademickim 1910—1911 „kawaler orderu św. Stanisława trzeciej klasy”, ks. dr Jerzy Matulewicz był inspektorem Akademii, wspomagając rektora ks. Aleksandra Kakowskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego.

Przez dwa lata jest profesorem socjologii chrześcijańskiej. Wprawdzie wspominał w Warszawie wysłannikowi Akademii, że jest „raczej praktycznie z kwestią społeczną obeznany” tym niemniej miał wszystkie dane, aby być dobrym wykładowcą. Ks. Buczys zeznaje: „Z Warszawy przywiózł ks. Matulewicz bardzo piękną bibliotekę społeczną i powiększył ją na miejscu, przeznaczając na książki prawie całą pensję profesorską. Zagadnieniami społecznymi interesował się i przedtem we Fryburgu ... Co jednak najważniejsze — wyniósł z Fryburga gruntowne przygotowanie do socjologii w postaci głębokiej wiedzy filozoficznej i teologicznej.

W socjologii nawet specjalista może łatwo oddalić się od zasad katolickich. Ks. Matulewicz o tyle był szczęśliwszy, że zabierając się do zagadnień społecznych, wyspecjalizował się przedtem w dogmatyce, mógł przeto poglądy na sprawy społeczne uzgodnić zawsze najściślej z zasadami katolickimi. Dlatego w socjologii ks. Matulewicza znajdujemy rzadko spotykane i cenne uzgodnienie katolickiej dogmatycznej ortodoksji ze zdrowym postępowaniem”³⁷.

1 października 1907 r. prof. Matulewicz wygłosił na rozpoczęcie roku akademickiego prelekcję o prawie własności. „Spodobala się bardzo profesorom, a jeszcze więcej studentom, nie tylko swą treścią, lecz i piękną formą łacińską oraz płynną wymową” — stwierdza ks. Wiśniewski, który znów jest słuchaczem dawnego profesora z Kielc. Tematy poruszane na wykładach obejmowały m. in. zagadnienie stosunku człowieka do dóbr zewnętrznych, solidarności i solidaryzmu zrzeszeń robotniczych, państwa, narodowości i patriotyzmu, wojny i pokoju, prawa międzynarodowego³⁸. Umiał ks. Matulewicz teorię ilustrować przykładami z życia, odsłaniać słuchaczom niedolę ludzi pracy często pokrzywdzonych i poniżanych, niesprawiedliwe odnoszenie się do kobiet, dla których żądał emancypacji,

³⁶ Tamże, 68.

³⁷ MW, 70.

³⁸ AB, 117—118.

występował w obronie ludności wiejskiej. Nic dziwnego, że na wykłady profesora socjologii ściągali licznie studenci, uciekając niekiedy z obowiązujących zajęć. Wielu z nich pragnie pisać pod jego kierunkiem prace magisterskie i ks. Matulewicz musi przypominać, że są inne dziedziny teologiczne, w których potrzeba specjalistów³⁹. Jego następca na katedrze socjologii, ks. Aleksander Wójcicki zaznacza: „W księdzu Matulewiczu zeszły się: piękny charakter kapłański, wiedza nowoczesna, takt i ideowość. Dzięki tym wartościom ks. Matulewicz zyskał taki autorytet i sympatię akademików, jakiej już dawno nikt nie miał od czasu rektora ks. Symona... Żaden z jego następców już nie miał tego zbawionego wpływu na młodzież co on”⁴⁰.

Szczególnie garnęli się do niego Litwini, gdyż Litwa silniej była gnębiona niż Królestwo i znajdowała się dopiero w zaraniu reform społecznych. Niedolę i problemy swej ojczyzny odczuwał również głęboko ks. Matulewicz. W dniach 3—5 stycznia 1909 r. zorganizował w Kownie, jak kiedyś w Warszawie „Kursy społeczne”, na których sam wygłosił trzy zasadnicze referaty: Rzut oka na dzisiejszą kwestię społeczną, Kościół a własność i zagadnienie robotnicze w mieście i przemyśle. Gdy w Polsce działalność ks. Matulewicza była bardziej praktyczna, na Litwie uchodził on za twórcę socjologii. Czytano tam jego artykuły ukazujące się w języku litewskim i polskim, a ks. Michał Krzepavicius przypisuje mu znaczny wkład w powstanie i rozwój litewskiej partii Chrześcijańsko Demokratycznej w 1917 r.⁴¹ Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1913 r. wygłaszał prelekcje socjologiczne w środowiskach litewskich.

Ks. Matulewicz, obejmując katedrę socjologii złożył następującą deklarację w wykładzie inauguracyjnym: „zdaję sobie sprawę z tego, jak wielki na mnie spoczywa obowiązek w tych niespokojnych czasach, gdy problemy społeczne są rozstrzygane z taką siłą i z takim rozgoryczeniem. Opierając się na zasadach naszej religii, szczególnie zaś idąc za przewodnictwem Papieża Leona XIII, dołożę wszelkich starań, by powierzony mi obowiązek, na ile mi sił starczy, spełnić”⁴². Zaangażowanie teoretyczne i praktyczne w zagadnienia społeczne nie stanowiły dla ks. Matulewicza jedynie marginesu życia kapłańskiego: „Życie ludności nie stoi w miejscu jak woda w trzęsawisku — podkreślał — lecz płynąc zmienia się. Ze zmianami warunków życiowych i kulturalnych powstają i na polu duszpasterskim nowe problemy, trudności, zadania, obowiązki... Należy szukać nowych sposobów, nowych metod, aby zadaniom tym sprostać... Tak jak życie ludzkości idzie wciąż naprzód, tak i duszpasterstwo powinno stać się żywą wodą ewangeliczną, stale płynącą i orzeźwiającą ludzkość. Duszpasterz powinien być solą ewangeliczną, która nigdy nie traci wartości... Wszystkie zjawiska życiowe muszą być przeniknięte duchem Chrystusowym jak kwasem chlebowym, o którym mówi Ewangelia... Duszpasterz musi pamiętać o środkach nadprzyrodzonych, ale nie może zapominać i o doczesnych. Od ekonomicznych, socjalnych, intelektualnych warunków często zależy powodzenie pracy duszpasterskiej”⁴³.

³⁹ MW, 69—73.

⁴⁰ Zob. Abp. J. Matulewicz, *Dziennik duchowy*, Rzym 1980, 14.

⁴¹ AB, 119—121.

⁴² *Pro Christo et Ecclesia*, 87—88.

⁴³ J. Matulewicz, *O duszpasterstwie miejskim*, (AB, 46).

Na kursach społecznych w Kownie w 1909 r. ks. Matulewicz podkreślał, że „kwestia socjalna nie jest tylko kwestią chleba i wyżywienia w ogóle, lecz jest także kwestią moralności i wiary; nie tylko nowego porządku socjalnego, lecz także i kultury. Wszystko to reasumując, powstaje pytanie, co robić, jak społeczeństwo uporządkować i pojednać, według jakich zasad i ustaw; co robić, aby każdy człowiek mógł znaleźć odpowiedni dla siebie byt, aby mógł zaspokoić w odpowiednim dla siebie stopniu wymagania kulturalne... Kto i w jaki sposób może się przyczynić do rozwiązania tych kwestii?”⁴⁴

Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania jest zgodne z wolą Założyciela chrześcijaństwa. „Chrystus — pisał ks. Matulewicz — nie dał ludziom z góry żadnego naszkicowanego planu, programu życia społecznego. Ukazał On tylko wzniosłe ideały wolności, równości i braterstwa, wskazał na prawdę, miłość i sprawiedliwość, na jasny obraz Królestwa Bożego, które polecił urzeczywistniać... Lecz Chrystus całej drogi nam nie utorował, całej pracy za nas nie zrobił. Mamy to czynić sami...”⁴⁵

Ks. Matulewicz nie wskazywał na znaczenie nauczania i działalności Kościoła. Podkreślał jednak, że Kościół nie może wiązać się z żadnym ustrojem społecznym. „Katolicyzm nikomu nie narzuca gotowego już ustroju społecznego, ani też nie wzbrania nikomu mieć pod tym względem swego ideału, swoich pragnień. Nie broni domagać się praw przysługujących każdemu człowiekowi i obywatelowi oraz dążyć na swój sposób do naprawy i przekształcenia stosunków społecznych, byleby zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości i miłości...”⁴⁶ Ten zaś ustrój będzie lepszy i bardziej zgodny z naturą rzeczy, który lepiej odpowie potrzebom człowieka jako istoty rozumnej, przeznaczonej do życia w rodzinie i społeczeństwie, który skuteczniej zagwarantuje jego rozwój, który bardziej mu ułatwi spełnienie jego celów i zadań”⁴⁷.

Petersburski profesor socjologii stoi na gruncie personalizmu chrześcijańskiego. Zwraca uwagę na niebezpieczeństwo dominacji państwa nad jednostką: „Została zniesiona pańszczyzna, niewolnictwo, przywileje stanowe, ale zarazem autonomia miast, znaczenie rzemieślników, wspólna własność wsi i miast i inne pożyteczne instytucje. Po zaginięciu organizacji społecznych pozostała tylko wszechwładna władza państwa, a pojedyncze osoby, niby pyłki niczym nie zlepione noszone są przez wiatr gdzie popadnie. Tak jednostka pozostawiona bez oparcia popadła w niewolę państwa. W samym państwie wyrosła wszystko gniotąca centralizacja”⁴⁸.

Ks. Matulewicz podejmuje refleksję nad różnymi zagadnieniami społecznymi, zwłaszcza kwestią robotniczą czy podmiotowym charakterem pracy ludzkiej. Zagadnienia te zostały szczegółowo przedstawione w pracy ks. A. Bonieckiego. Warto jednak zwrócić uwagę na ocenę socjalizmu dokonaną przez ks. Matulewicza. „Niektórzy myślą, że to socjalizm jest przyczyną wszelkich zatargów społecznych. Tak nie jest. Przyczyna, która ra powołała do życia dzisiejsze zagadnienie socjalne tkwi w obecnej struk-

⁴⁴ *Rzut oka na współczesną kwestię społeczną* (AB, 47—48).

⁴⁵ AB, 58.

⁴⁶ *Demokracja chrześcijańska*, *Pracownik Polski* 33/1907 (2—3/AB 60).

⁴⁷ *Chrześcijańska teoria prawa własności*, 106 (AB, 78—79).

⁴⁸ *Rzut oka na współczesną kwestię społeczną* (AB, 61—62).

turze społecznej, jej systemach ekonomicznych i sposobach życia. Socjalizm zaś jest tylko jednym z kierunków lub szkół, które swoiście rozumieją kwestię socjalną, swoiście chcą ją rozstrzygać. Nie z powodu rewolucyjnej akcji socjalistów powstało tyle niedomagań w społeczeństwie, lecz z powodu tych niedomagań powstał i rozszerza się socjalizm”⁴⁹.

Jerzy Matulewicz był uważany za jednego z wybitniejszych socjologów pierwszej połowy XX wieku. Po rezygnacji z biskupstwa wileńskiego otrzymał dwie propozycje objęcia katedry socjologii chrześcijańskiej: z uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego⁵⁰. Nie mógł przyjąć tych propozycji ze względu na zaangażowanie w pracę nad kształtowaniem odnowionego przez siebie zgromadzenia zakonnego.

Ks. Matulewicz był z wykształcenia raczej dogmatykiem. Toteż gdy dotychczasowy profesor dogmatyki, ks. Jan Cieplak, został mianowany sufraganiem mohilowskim przejął po nim katedrę. Natomiast ks. Aleksander Wójcicki, dr nauk społecznych i politycznych objął wykłady socjologii. Marian Wiśniewski podaje następującą charakterystykę ks. Matulewicza jako profesora dogmatyki: „Wykłady teologii odznaczały się zwykłą u niego jasnością i logicznością, a można dodać — i prostotą. Nie chodził na szczudłach, nie sadył się na górne frazesy, ani na bezużyteczne subtelności. Czasem jednak, jakby chcąc zaprowadzić nas do subtelniejszego myślenia, albo wykazać ścisłość rozumowań św. Tomasza z Akwinu, zapuszczał się w takie abstrakcje, że nam się w głowie kręciło”⁵¹.

Wykłady i konferencje ks. Matulewicza pobudzały studentów do gorliwej pracy duchowej nad sobą i nad innymi. Założyli oni nawet „kółko samokształcenia” z odczytami i dyskusjami na tematy wychowawczo-społeczne. Szukali rady i pomocy profesora, do którego mieli zaufanie. Snuli refleksje o konieczności pracy zespołowej, która może przynieść lepsze wyniki w działalności duszpasterskiej. Ks. Matulewicz pochwalał takie zamiary, lecz nie dawał stanowczej wskazówki. Z uśmiechem jedynie powtarzał: „Myślcie, myślcie i ja myślę”. Nieco później wyjawiał w sekrecie niektórym rezultat swego myślenia, które doprowadziło go do odnowy zgromadzenia marianów, prowadzonej w ukryciu przed carskim rządem w samym Petersburgu⁵².

W roku akademickim 1910—1911 ks. Matulewicz spełniał obowiązki Inspektora Akademii. Kard. Kakowski, ówczesny rektor Akademii zaznacza: „Znałem jego duszę, poczciwy charakter, bezwzględne panowanie nad sobą i swoimi namietnościami, dlatego też postarałem się, żeby został moim pomocnikiem, jako inspektor Akademii”⁵³.

„...Wśród wychowanków Akademii przeważali Polacy z Królestwa i Cesarstwa, a za nimi szli Litwini, którzy obok litewskiego dobrze władali językiem polskim, choć między sobą mówili po litewsku. Oprócz Polaków i Litwinów występowali jako osobna narodowość Białorusini... Za mojego rektorstwa udało mi się stłumić w Akademii walki narodowościowe i wprowadzić do zakładu harmonijne współzycie studentów i pro-

⁴⁹ Tamże, 85.

⁵⁰ AB, 56.

⁵¹ MW, 73.

⁵² Tamże, 74—75.

⁵³ Z przemówienia kard. Kakowskiego na Bielanach Warszawskich 30.XII.1934 r.

fesorów dzięki temu, że powołałem na urząd wicerektora Litwina, ks. Matulewicza, a po jego ustąpieniu ks. Buczysa. Oni też lojalnie trzymali Litwinów na wodzy i tłumili w zarodku wszelkie występy nacjonalistyczne litewskie”⁵⁴.

Ks. Matulewicz formował nie tylko umysł, lecz i wolę wychowanków. Bp Reinyś wspomina o rekolekcjach i konferencjach prowadzonych przez ks. Matulewicza: „przez niego głoszona ascetyka była oparta na teologii, na etyce przyrodzonej, psychologii, pedagogice, a nie na marzeniach czy poglądach osobistych”.

Działalności swej nie ograniczał ks. Matulewicz do murów Akademii. Jezuita, o. Urban wspomina: „Spotkałem go nad Newą przy pracy w konferencjach św. Wincentego à Paulo, którą na tamtejszym gruncie zainicjował sekretarz ambasady austriackiej p. Loiter. Pierwsza konferencja składała się z dwóch świeckich (p. Loiter i p. Mokiewicz) i trzech duchownych (ks. Cieplak, ks. Bujewicz, ks. Urban). Niebawem było tych konferencji w samej stolicy kilka o kilkuset członkach. Odbywały one niekiedy posiedzenia, a na nich światłymi uwagami służył śp. ks. Matulewicz jako socjolog i w ogóle popierający pracę społeczną”⁵⁵.

Ks. Matulewicz chętnie włączał się w pracę duszpasterską. Wiele razy głosił kazania w prokatedrze i w kościele św. Katarzyny. Uważany był za wybitnego kaznodzieję, ustępującego jedynie o. Lagrange dominikaninowi, który wówczas przebywał w Petersburgu⁵⁶. Na pewno współpracował wraz z ks. Buczysem z m. Urszulą Ledóchowską, która tam prowadziła swą działalność w latach 1907—1911⁵⁷.

Ks. Matulewicz wywiązywał się dobrze ze swych obowiązków zleconych mu i podjętych z gorliwością kapłańskiej. Czekala go kariera kościelna, gdyż z zasady inspektorzy Akademii zostawali biskupami. On jednak przy końcu roku akademickiego 1910/1911 składa rezygnację ze swych funkcji w Akademii i wyjeżdża do Fryburga Szwajcarskiego. Decyzja ta zaskoczyła wszystkich, a nawet jego przyjaciele znając właściwy powód rezygnacji nie chcieli go uznać za wystarczający. Tak skończyła się czteroletnia owocna praca w Petersburgu i ks. Matulewicz postanawia odtąd poświęcić wszystkie swe siły odnowionemu przez siebie w ukryciu przed rządem carskim Zgromadzeniu Księży Marianów.

V. ODNOWICIEL MARIANÓW

Duch apostolski ks. Matulewicza szukał różnych możliwości pracy dla Chrystusa i Kościoła. Odnaleziony po jego śmierci *Dziennik duchowy* odkrywa szerokie horyzonty jego pragnień i czynów: „Różne szkolne stowarzyszenia, rozpowszechniwszy się po całym świecie, działają

⁵⁴ Kard. Al. Kakowski, *Pamiętniki* 2, 75.

⁵⁵ AB, 40—41.

⁵⁶ T. Buczyś, *Pracownik na niwie Kościoła i narodu*, w: Arcybiskup Jerzy Matulewicz, 32.

⁵⁷ Zob. *Chrześcijaństwo*, t. 4, Warszawa 1980, 378.

w ukryciu, pracują, podkopują często Kościół i społeczeństwo. Czyż my opuściwszy ręce, będziemy się temu spokojnie przyglądać? Nie! Przeciwnie tym nikczemnym organizacjom i ich wywrotnej robocie, musimy postawić nasze katolickie stowarzyszenie, musimy prowadzić naszą katolicką akcję" (26.X.1910). Słowa te pisał od roku zakonnik i mistrz nowicjatu.

Już podczas pobytu w Warszawie, ks. Matulewicz był obrońcą ideału życia zakonnego, prowadzonego ze względu na ówczesne warunki w ukryciu przed rządem carskim. Gorliwie pomagał o. Honoratowi w kierowaniu ukrytymi zgromadzeniami i przeprowadzał w nich wizytacje kanoniczne. Był też promotorem stowarzyszenia księży mariańskich⁵⁸. W listach pisanych do swego przyjaciela, ks. Buczysa, zachęcał go do dzieła ratowania zakonu marianów, gdyż w ich jedynym klasztorze, w Mariampolu, żyło jeszcze tylko trzech starszuchów zakonników. Gdy został profesorem Akademii Petersburskiej, doprowadził do realizacji tego zadania. Wspólnie z ks. Buczysem przygotowali projekt zmian w dotychczasowej strukturze i tradycji mariańskiej zgodnie z ówczesnymi warunkami oraz aktualnymi potrzebami Kościoła i społeczeństwa⁵⁹.

Zakon marianów, założony przez o. Stanisława Papczyńskiego w 1673 r. miał charakter kontemplacyjno-apostolski. Zajmował się szzerzeniem czci Niepokalanego Poczęcia NMP, modlitwą za zmarłych oraz udzielaniem pomocy proboszczom w pracy nad ludnością wiejską. Kapituła generalna z 1776 r. dokonała przerwania tej działalności apostolskiej przez prowadzenie przy kościołach mariańskich szkół parafialnych oraz głoszenie rekolekcji i misji ludowych. W 1864 r. zakon marianów, tak jak tyle innych zakonów został poddany ukazowi carskiemu, skazującemu go na powolną likwidację w klasztorze mariampolskim. Ks. Matulewicz i ks. Buczys od dziecka byli związani duchowo z marianami, należąc do ich parafii. Już podczas studiów w Fryburgu myśleli o ratowaniu tego zakonu. Teraz te myśli zaczynają przybierać ostateczny kształt. Podczas wakacji 1907 i 1908 r. omawiali sprawę odnowienia marianów z ostatnim generałem o. Wincentym Sękowskim. Sędziwy generał nie mógł się zdecydować na przyjęcie tak radykalnych zmian, które wydawały się przekreślać dotychczasową tradycję mariańską, a więc śluby uroczyste, biały habit, przestawienie zadań z kontemplacyjno-apostolskich na apostolskie. Zapewne na wyrażenie zgody wpłynął fakt śmierci dwóch ostatnich współbraci zakonnych o. Sękowskiego w sierpniu 1908 r. (11 sierpnia umiera o. Jurewicz, a 14 o. Gilis). Ostateczne ustalenia zapadły w styczniu 1909 r., gdy ks. Matulewicz prowadził kursy społeczne w Kownie.

W lipcu udał się do Rzymu w sprawach Akademii. Zabrał jednocześnie list polecający od bpa Kazimierza Ruszkiewicza, opiekuna zakonów ukrytych oraz upoważnienie o. Sękowskiego. Po uzyskaniu zgody Stolicy Apostolskiej na przekształcenie zakonu marianów w bezhabitowe zgromadzenie o ślubah prostych, wrócił do Warszawy. Tu 29 sierpnia 1909 r. w prywatnej kaplicy bpa Ruszkiewicza przy kościele św. Krzyża złożył śluby zakonne na ręce przybyłego z Mariampola o. Sękowskiego. Jednocześnie ks. Buczys został przyjęty do nowicjatu, który miał odbywać pod

⁵⁸ Zob. M. Werner, *O. Honorat Koźmiński*, Poznań—Warszawa 1972, 399, 533.

⁵⁹ MW, 75—165.

kierunkiem ks. Matulewicza w Petersburgu, spełniając nadal obowiązki profesora. Od tej pory rozpoczyna się nowy okres życia mariańskiego, związany z postacią ks. Matulewicza jako odnowiciela zgromadzenia. Wy-suwane niekiedy zarzuty odmawiające „czarnym marianom” prawa do tożsamości z dawnym zakonem marianów nie wydają się uzasadnione zarówno z punktu widzenia prawa kanonicznego, jak i współczesnej teologii życia zakonnego. Kongregacja zakonników odpowiadając na list bpa Przeździeckiego wyraźnie stwierdzała: „Nie należy jednak rozumieć przekształcenia wspomnianego Zakonu Marianów w ten sposób, jak gdyby w jego miejsce Stolica Apostolska założyła jakiś nowy, zupełnie inny Instytut... Przekształcony zatem Instytut Marianów jest prawomocną kontynuacją, chociaż w nowej formie tegoż Zakonu Marianów prawnie założonego w XVIII w.”⁶⁰ Teologia życia zakonnego zwraca dziś uwagę, aby zachowując wierność naczelnej idei Założycieli — nie sakralizować zbytnio początków zakonu, tak by nie było w nim miejsca na nowe impulsy Ducha Świętego.

W drodze powrotnej do Petersburga nowi marianie odwiedzali ewentualnych kandydatów do zgromadzenia, m. in. ks. Jana Totoraitisa i ks. Piusa Andżulisa, którzy zgłosili zamiar wstąpienia do rodziny mariańskiej. Tymczasem obaj profesorowie podjęli swe zajęcia w Akademii, a jednocześnie przygotowali nowe konstytucje zakonne, które zostały zatwierdzone 28 listopada 1910 r. przez papieża Piusa X. Na temat tej pracy pisał ks. Matulewicz: „Chociaż wstąpiliśmy do starego zakonu, to jednak trzeba wszystko na nowo tworzyć i budować... rady, wskazówki, pouczenia i przepisy dawnych naszych ojców, powinniśmy próbować dostosować do własnego życia, do tych okoliczności, w jakich wypadło nam żyć i pracować. Należy uważać, co ze spuścizny naszych poprzedników zachować, co odrzucić i co dodać. Innymi słowy: z zebranego materiału należy opracować nowe przepisy” (8.X.1910).

Nie było rzeczą łatwą organizować życie zakonne w ukryciu z powodu aktywnej działalności carskiej policji oraz wzrastającej represji w stosunku do Kościoła Katolickiego. Dwóch kandydatów wycofało się z postulatu i zachodziła obawa zdrady tajemnicy przez któregoś z nich. Ks. Matulewicz nie cofnie się jednak z obranej drogi: „Jeśli tylko naprawdę pozbędziesz się wszystkiego — zanotował w *Dzienniku* 23.X.1910 r. — i opuścisz wszystko dla Boga, to co ci mogą ludzie zrobić? Boga ci nie odbiorą, nieba przed tobą nie zamkną, do piekła cię nie wtrąca, jeśli sam tam iść nie zechcesz. Nawet nie wyrzucą cię z kuli ziemskiej. Dokądkolwiek cię zesłają, znajdziesz tam ludzi i będziesz mógł pracować nad ich zbawieniem... Czyż możesz być, człowiecze, w gorszym więzieniu i na surowszym zesłaniu niż wtedy, gdy opanowany strachem ukrywasz się jak robak wciśnięty do własnej norki, śpisz i nic nie robisz? Obawiasz się, by cię inni nie wtrącili do więzienia lub nie skazali na wygnanie, a sam się zamykasz w gorszym więzieniu... sam siebie skazujesz na zesłanie, ponieważ odłączasz się od grona prawdziwych, czynnych pracowników Kościoła”.

Ks. Matulewicz prowadzi więc nadal dzieło formowania nowych człon-

⁶⁰ J. Kałowski, *Kontrowersyjne problemy odnowy*, w: *Marianie*, Rzym 1975, 119—128.

ków zgromadzenia, przy zwiększonych zajęciach w Akademii, gdyż został mianowany wicerektorem. Tymczasem 11 kwietnia umiera o. Sękowski i nowi marianie w liczbie trzech — Matulewicz, Buczys i Totoraitis — na Kapitułe Generalnej w Giełgudyszkach, wybierają 11 lipca 1911 r. ks. Jerzego na generała zakonu, który to obowiązek będzie spełniał aż do śmierci w 1927 r.

W ułożonej przez siebie modlitwie wyraża żarliwe pragnienie rozwoju duchowego i ilościowego zgromadzenia: „Zgromadź nas ze wszystkich plemion i narodów. Twój to dom, Panie Jezu, Twój dom. Niech nie znajdzie się w nim kamień, którego by nie położyła Twa święta ręka, a nas wezwanych zachowaj i uświęcaj byśmy wychowali Twoje imię, spełniali Twoje dzieło i mężnie walczyli w Twoich bojach”. Maksymalizm ducha Odnowiciela marianów przebija również z następującej notatki zamieszczonej w *Dzienniku*: „Czego nie robią ludzie dla zdobycia bogactw! Opuuszczają własną ojczyznę, znajomych, krewnych, nawet żonę i dzieci, udają się w podróż przez morza do obcych krajów, nie obawiając się ani zima, ani gorąca; wchodzą pod ziemię, nie zwracając uwagi na największe niebezpieczeństwa, zapominając o swoim zdrowiu, a wszystko dla zdobycia tej błahostki — pieniądza.

Czyż nie powinniśmy usiłować wcisnąć się wszędzie, przedostawać się tam, gdzie można coś zyskać dla Chrystusa i Kościoła; do wszelkich stowarzyszeń i instytucji, do różnych krajów i państw, a zwłaszcza do wielkich miast w pobliżu uniwersytetów, do młodzieży, aby prawdziwa nauka Chrystusowa wychodziła stamtąd, skąd obecnie wychodzi fałszywa; do rozmaitych stowarzyszeń i związków robotniczych, aby one, jak obecnie są często ogniskiem i narzędziem różnych prądów rewolucyjnych i wicherzycielskich, tak stały się wszędzie podporą i obroną wiary Chrystusowej i Kościoła; gdzie tylko wymaga tego większa chwała Boża” (25.X.1910).

Najbardziej znaną cechą koncepcji odnowionego zgromadzenia jest gotowość podejmowania tego, co jest aktualnie najpilniejsze i tak jak wymagają tego aktualne warunki. Stąd ks. Matulewicz uważa, że „Zgromadzenie nasze powinno się przede wszystkim troszczyć o to, aby wykształcić i przygotować Kościołowi wartościowych ludzi... Nie należy zatem nigdy żałować ani czasu, ani ludzi, ani pieniędzy, aby tych, których nam Opatrzność przysyła jak najlepiej wykształcić, wychować i przygotować do pożyteczniejszej pracy dla Kościoła i społeczeństwa. Lepiej tu i ówdzie zostawić do czasu pole leżące odłogiem, aniżeli ludzi niedostatecznie wykształconych, nieprzygotowanych posyłać do pracy. Lepiej mieć nawet mniej robotników, ale dobrych, pewnych, niezawodnych, którzy by wykonali pracę tak, aby nie trzeba było jej powtarzać” (17.XI.1910).

W trosce o właściwe przygotowanie kandydatów do życia zakonnego ks. Matulewicz rzeka się obowiązków w Akademii i zakłada we Fryburgu Szwajcarskim nowicjat pod nazwą „Domu Studentów”. Wielu nowicjuszy uczęszczało na wykłady uniwersyteckie. Chodziło tu zarówno o pogłębianie wiedzy, jak i o ukrycie charakteru zakonnego, aby nie utrudniać marianom, po skończeniu nowicjatu, podejmowania obowiązków w krajach znajdujących się pod carską dominacją.

W nowicjacie znajdowała się grupa dziesięciu osób, które po odpra-

wieniu pod kierunkiem ks. Matulewicza rekolekcji, rozpoczęły 15 sierpnia 1911 r. formalne przygotowania do życia zakonnego. W listopadzie tegoż roku ks. Matulewicz wyjechał w sprawach zgromadzenia do Rzymu. Notatki pozostawione z tej podróży dają świadectwo wielkiej jego roztropności i taktu w załatwianiu różnych spraw u Stolicy Apostolskiej, szukanie światłej rady u innych ludzi (m. in. u o. Włodzimierza Ledóchowskiego TJ), a jednocześnie gorliwości w poszukiwaniu nowych kandydatów.

Ks. Wiśniewski, który znalazł się w pierwszej gromadzie nowicjuszy fryburskich odtwarza radosną atmosferę tamtych dni. Wspomina, że magister nowicjatu nie okazywał cierpienia z powodu dolegliwości fizycznych, że mimo pracy i cierpienia zawsze był uśmiechnięty i dzielił każdą radość innych. Dbał o wyrobienie duchowe nowych adeptów życia zakonnego, czasem mających tyle samo lat co on, a jednocześnie troszczył się o odpowiedni dla nich pokarm. Co więcej: „troszczył się nasz Ojciec i o takie rzeczy, jak codzienna gimnastyka. Ze wzruszeniem wspomina się dziś, jak na rekreacjach wykładał nam najlepsze systemy i swoimi chorymi rękami i nogami wykonywał trudne ruchy gimnastyczne, by nas tego nauczyć pogładowo”.

„W dni pogodne i słoneczne używaliśmy przechadzki na świeżym powietrzu za miastem — pisze ks. Wiśniewski. Zauważyliśmy, że naszemu Ojcu dobrze robi słońce, przynosi ulgę chorym kościom, lepszy sen i apetyt, więc staraliśmy się wyciągać go tam, gdzie więcej słońca. W niedziele i święta chodziliśmy pod most kolejowy nad rzeką Saryną. Może to dla niego było za daleko, ale siedł z nami chętnie, i cieszył się, gdyśmy pod mostem grali w piłkę i baraszkowali wesoło. A przecież i on i niektórzy z księży, jak ks. Bronikowski, ks. Dworanowski, ks. Kuderka mieli już około czterdziestki”.

Ks. Matulewicz prowadził dni skupienia, rozmyślenia, wykłady konstytucji i czytania duchowne połączone z dyskusją. Obeznany dobrze z literaturą ascetyczną, zaopatrywał bibliotekę domową w najlepsze dzieła z tej dziedziny i poszczególnym nowicjuszom zalecał odpowiednie dla każdego książki. Mimo różnorakich trudności, między innymi trzeba było w ciągu siedmiu lat pobytu we Fryburgu zmieniać czterokrotnie lokal, panowała wśród marianów radosna atmosfera. Dostrzegali ją również inni, m. in. ks. H. Przeździecki, który daje następujące świadectwo: „Widziałem ks. Jerzego po jego rezygnacji z obowiązków profesora i inspektora Akademii Petersburskiej we Fryburgu Szwajcarskim wśród pierwszych towarzyszy odrodzonej przez niego kongregacji marianów, uszczęśliwionego ze stanu zakonnego, zapatrzonego w przyszłość kongregacji i dla tej przyszłości zapracowanego. Ks. Jerzy dla swych towarzyszy zakonnych był zarazem i ojcem, i matką, i bratem. W tym cichym domu szwajcarskim pierwszych marianów spokój i radość nadziemskie panowały. Ks. Jerzy chory, spowity przez całe lato bandażami, nigdy się nie skarżył, zawsze pogodny, uśmiechnięty i pełen Boga, o Bogu mówi, do Boga prowadzi, dla Boga pracuje, przez Boga chce wszystkich uszczęśliwić”.

Sam ks. Matulewicz skarży się w *Dzienniku* na przeszkody: „Z chwilą, kiedy zrobiłem pierwszy krok, ażeby pójść naprawdę za Chrystusem, zaczęli mi proponować wysokie, zaszczytne stanowiska: rektora seminarium,

kanonika. Bez mojej wiedzy mianowano mnie wicerektorem Akademii. Zaczęto mi schlebiać mówiąc, że wkrótce zostanę biskupem sufraganiem lub rektorem itp... Ci, wobec których musieliśmy się ujawniać, nie wyłączając księży, zaczęli ganić nasze zamiary i przepowiadać, że nic z tego nie będzie" (17.VIII.1911). „Nigdy nie przypuszczałem, zostając zakonnikiem, że ludzie będą tak przeszkadzać w kroczeniu śladami Chrystusa" (18.XI.1912).

Zadne przeszkody nie załamały ks. Jerzego. W ostatniej notatce *Dziennika* z 1913 r. ponawia wołę służenia całkowicie Chrystusowi: „Panie, Ty widzisz moje serce. Ty wiesz, że Cię miłuję i pragnę coraz bardziej miłować. Jeslibyś ujrzał we mnie chociaż jedną żyłkę, która by nie pulsowała Twoją miłością, wyrwij ją i zniszcz". Cały *Dziennik* pisany dla siebie samego jest wspaniałym świadectwem otwierania się na działanie Boga i troski o należyte przygotowanie współpracowników w pracy dla Chrystusa i Kościoła. W sposób szczególny to usposobienie ducha staje się widoczne w notatce z 13 stycznia 1911 r., gdy ks. Jerzy modli się: „Panie, kocham Cię! Daj bym Cię kochał i nigdy kochać nie przestawał. Serce mi płonie. Pragnąłbym poświęcić się dla Ciebie aż do ostatniej kropli krwi, wszystko Tobie oddać, wszystkiego się wyrzec, nawet życia, aby tylko rosła Twoja chwała, rozszerzał się i rósł Kościół Twój". Dziękuje następnie za łaskę szczególnej miłości dla Maryi Niepokalanie Poczętej i do Krzyża Chrystusowego: „Dzięki Ci, Panie, za udzielenie mi szczególne uczucia względem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dawniej trudno mi szła ta modlitwa, teraz zaś jakże słodko jest modlić się przypadłszy do Jej stóp i zatapiać się w modlitwie. Dusza zdaje się omdlewać, owładnięta najśłodszymi uczuciami, ciało zaś przenikają dziwne niepojęte i nie dające się wyrazić dreszcze.

Prawie tego samego doświadczam, gdy Twój krzyż święty do serca i piersi przyciskam. Dzięki Ci, Panie, za wszystko. Boże, mój Boże, jakże Cię kocham i kochać pragnę! Dozwól mi, abym mógł pracować i cierpieć dla Ciebie i Twojego świętego Kościoła i jego widzialnej głowy — Ojca Świętego. Modlitwa, praca dla Boga, uciski i cierpienie dla Kościoła, spóltłszy się wzajemnie, niech wypełniają całe me życie. Niech mi będzie przykładem sam Chrystus".

W takim też duchu przygotowywał do przyszłych zadań swych synów duchowych. Rekrutowali się oni przede wszystkim z dwóch narodowości — polskiej i litewskiej. „Różnice narodowe między Polakami i Litwinami nie grały we Fryburgu żadnej roli — pisze ks. Wiśniewski. Ojciec umiał tak doskonale zharmonizować słuszne i rozumne dążenia jednych i drugich, że się tych różnic prawie wcale nie odczuwało. Wszyscy Litwini umieli po polsku, i sam Ojciec przemawiał do nas tym językiem. Polacy uczyli się nieco po litewsku z poczucia braterstwa i sympatii. Szkoda tylko, że za mało przykładaliśmy się do tego. Na przyszłość należałoby ten błąd z polskiej strony naprawić dla ugruntowania większej jedności i miłości bratniej w całym zgromadzeniu. Język to klucz do duszy"⁶¹.

Ks. Matulewicz więcej ceni ową jedność ducha, miłość wzajemną, za pał apostolski aniżeli materialne środki zabezpieczenia. Do swego przy-

⁶¹ M. Wiśniewski, *O. Jerzy Matulewicz jako wychowawca*, w: *Nasz Ojciec Odnowiciel* (mps) Warszawa 1969, 340.

jaciela w Ameryce ks. Antoniego Staniukinas, założyciela Zgromadzenia sióstr św. Kazimierza pisze, że władze świeckie zarekwirowały pieniądze zapisane przez o. Sękowskiego jemu, natomiast siostry zakonne w Warszawie odłożyły 2.000 rubli, drugie tyle zaoszczędzili z ks. Buczysem w Petersburgu. „Starczy nam tego na kilka lat, a potem spodziewamy się zapracować tyle, aby móc kształcić naszą młodzież. Przede wszystkim ufamy Bożej Opatrzności... Co do bogactw, to my wszyscy jesteśmy tu biedni, bez groszy. I trudno się spodziewać, aby któryś z tych, co lubią skarby gromadzić, zechciał przyłączyć się do nas. Podobnie i zdrowiem nie wszyscy mogą się u nas pochwalić... Moim zdaniem, największy skarb, jaki człowiek wnosi wstępując do zgromadzenia, to on sam, jego dobry duch i dobra wola” (25.X.1911).

Zgodnie z ewangeliczną przypowieścią, aby talenty były pomnażane ludzką zapobiegliwością ks. Matulewicz wysyła marianów do pracy apostołskiej. Księża Dworanauskas i Nowickas rozpoczęli pracę w diecezji sejneńskiej, aby w 1917 r. objąć zarząd parafii mariańskiej i przygotować drogę do reaktywowania klasztoru marianów. Natomiast Odnovicieli wraz z ks. Feliksem Kudirką i ks. Julianem Kozaleasem przybyli 20 lipca 1913 r. do Chicago i tu 18 sierpnia 1913 r. został założony pierwszy dom zgromadzenia marianów na ziemi amerykańskiej.

Zaledwie kilka miesięcy spędził ks. Matulewicz w Stanach Zjednoczonych. Pomógł jednak ks. Staniukinasowi w zorganizowaniu zgromadzenia sióstr św. Kazimierza, poprawił ich ustawy oraz wygłaszał w różnych parafiach odczyty na tematy społeczne (MW 138). Założone wówczas fundamenty zgromadzenia umocni w 1926 r. z okazji obecności na Kongresie Eucharystycznym w Chicago. Teraz powraca do Fryburga i dzieli się swymi spostrzeżeniami z nowicjuszami. Podkreśla szeroki humanitaryzm Amerykanów, pogodny optymizm i spokojną siłę woli. Zwraca uwagę na zgodne współzycie przedstawicieli prawie 60 narodów.

Wkrótce znowu musi opuścić ukochany nowicjat, aby prowadzić rekolekcje dla kapłanów diecezji sejneńskiej. Pamiętali oni poprzednie z 1911 r., które po raz pierwszy w dziejach Litwy były prowadzone przez ks. Matulewicza po litewsku. Zrobiły one ogromne wrażenie na 200 kapłanach i większość z nich odkrywała swe sumienia przed płonącym ogniem gorliwości przewodnikiem. Umiał on przemawiać słowem dla wszystkich zrozumiałym, płynącym z głębi serca i pociągając słuchaczy ku wzniosłemu ideałowi kapłana. W 1914 r. prowadził ks. Matulewicz rekolekcje w murach klasztoru marianów w Mariampolu. Ks. Justyn Staugaitis wspomina: „Wypadło i mnie wziąć w nich udział. Byliśmy wprost zachwyceni szerokością myśli ks. Jerzego i głębokim zrozumieniem życia duchowego. Te jego rekolekcje stały się dla nas dobrym przygotowaniem do wojny i jej zbliżających się doświadczeń (MW 144).

Rzeczywiście w sierpniu rozpoczęła się wojna i ks. Matulewicz dotarł zaledwie do Warszawy. Zastępował go we Fryburgu ks. Wiśniewski, lecz sam wyznaje, że nie udało mu się wytworzyć takiej atmosfery, jaka tam panowała podczas pobytu samego Odnoviciela. Stopniowo nowicjat fryburski ulegał likwidacji z powodu trudności wojennych, a jednocześnie zostały otwarte nowe możliwości rozwoju zgromadzenia, m. in. w Warszawie.

Ks. Matulewicz zatrzymał się początkowo u sióstr sercanek przy ul.

Pięknej 24. Wkrótce za zgodą abpa Aleksandra Kakowskiego zorganizował na Bielanych pod Warszawą dom zakonny, nowicjat i ochronkę dla 200 dzieci, która później przekształciła się w gimnazjum. Świadkowie stwierdzają wielką gorliwość ks. Matulewicza w trosce o sieroty: „Z podziwem nieraz patrzyłem na ks. Profesora, jak ks. Matulewicza pospolicie zwano w parafii — pisze ks. Sobczyk — wędrującego pieszo do Warszawy bądź to w sprawach Rady Głównej Opiekuńczej, której był członkiem, bądź to w sprawach ufundowanego przez siebie schroniska dla sierot na Bielanych (odległość z Bielan do centrum miasta wynosiła około 7 km). Ileż to razy wystawał wtedy po biurach i urzędach niemieckich, by coś wyjednać dla bezdomnych dzieci stolicy, którymi w liczbie 200 się zajął. Ileż to razy własnymi rękami pomagał przy rozbieraniu na opał nabytych od okupantów, a pozostałych po Rosjanach w lesie bielańskim baraków. Ileż razy nie rozumiałem jego postępowania, patrząc jak ten człowiek dużej wiedzy, dawny profesor Akademii Petersburskiej, zajmuje się tak prozaicznymi sprawami jak rozdzielanie kartofli ubogiej ludności okolicznej”.

Troszczył się również o swych współbraci zakonnych, którzy pod jego kierunkiem przygotowywali się w nowicjacie do życia w zgromadzeniu mariańskim: „Ciężko było, po ludzku biorąc — wspomina ks. Sobczyk — a jednak nowicjusze prześcigali się z Magistrem w gorliwości i zaparciu się siebie. Nieraz spracowani byli tak, że sen chwycił na czytaniu, a nawet przy stole. Ks. Matulewicz zalecał tu i sam praktykował zwykłą sobie prostotę. Nieraz słyszałem od niego: — „Tak jestem zmęczony, idź już, idź sobie, muszę koniecznie odpocząć” — minął może kwadrans, gdy go znów spotkałem ze zwykłą pogodą na twarzy. „A tom sobie odpoczął” — powiada. Wstawał prawie stale około 4 rano i pracował niezmordowanie”. A nurtowała jego organizm ukryta gruźlica, zimno i niewygody powodowały bóle w kościach. Prosił czasem, aby mu rozcierano ręce, ale mimo wszystko nie ustawał w pracach, szukał nawet nowych.

Z ks. prof. Szlagowskim i abp. Teodorowiczem zorganizował rekolekcje dla inteligencji. Prowadził je również dla kleryków i kapłanów archidiecezji warszawskiej. „Nigdy nie zapomnę — pisze bp Przeździecki — rekolekcji, które pod jego kierownictwem odbyłem w 1917 roku razem z innymi kapłanami. Rozumiem też dlaczego Pius XI, który odprawił rekolekcje na Bielanych, gdy jako Nuncjusz w Polsce szykował się do święceń biskupich, nazywał zmarłego arcybiskupa Matulewicza swym przyjacielem i głośno mówił, że tą przyjaźnią się szczyci”.

Jest rzeczą znaną, że na pierwszym zjeździe Księża Prefektów z Królestwa Polskiego w Warszawie w 1917 r. właśnie ks. Matulewicza wybrano jednogłośnie przewodniczącym. Umiał wówczas swym taktem łagodzić nieuniknione zdawałoby się starcia, podkreślając w wystąpieniach poszczególnych mówców to, co było w nich dobrego.

Główną jednak troską generała marianów było kształtowanie ducha nowicjuszy oraz kierowanie i pomaganie w pracach swym synom duchowym. Prowadzili oni na Bielanych parafię, której ludność była bardzo zaniedbana pod względem religijnym. Wkrótce ks. Yeon Kulwiec obejmuje rektorat kościoła Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki 3, a ks. Władysław Łyski zakład dla chłopców imienia Mańkowskich na Pradze przy ul. Wileńskiej.

Ks. Matulewicz pragnie również rozwoju marianów na Litwie. Poza-
stawiając domy mariańskie w Warszawie pod opieką ks. Kazimierza Bro-
nikowskiego, w marcu 1918 r. przybywa do Mariampola. Pracowali już
tam księża Dworanauskas i Nowickas. Mariampol był wówczas we wła-
daniu Niemców, którzy nie prześladowali Kościoła ani zakonów. Ks. Ma-
tulewicz wykorzystując tę okoliczność, za pozwoleniem biskupa reakty-
wuje klasztor mariański i zakłada nowicjat, którym kieruje ks. Jan To-
toraitis. „Bogu dzięki — pisze Odnoviciel — znalazło się kilku kandyda-
tów klasztoru w Mariampolu. Zacząłem ciężką pracę porządkowania kla-
sztoru. Powoli wprowadziliśmy czytanie duchowne w czasie obiadów
i kolacji, wyjaśnianie konstytucji, lekcje, a na koniec — klauzurę. Księża
świeccy wyprowadzili się do miasta. Rozpoczęliśmy więc żyć jako tako
życiem zakonnym.

Mając trochę czasu napisałem konstytucję dla Zgromadzenia Sióstr
od Ubogich. Ks. Laukaites przełożył je na język litewski. Życie sióstr
udało się również jako tako uporządkować. Sądziłem, że już będę mógł
kontynuować pisanie instrukcji dla swego Zgromadzenia”. Kontynuacja
ta będzie musiała być prowadzona w trudnym okresie pełnienia obowiąz-
ków biskupa wileńskiego. Wówczas mimo nawału prac ułożył konstytucje
dostosowane do wymogów Kodeksu Kanonicznego z 1917 r. Będzie za-
praszał do Wilna marianów, nawet na osobiste rekolekcje, pisał listy do
poszczególnych członków i całego Zgromadzenia. Po rezygnacji z Wilna
podejmie intensywną, jak mu się wydawało, pracę wyłącznie dla swej
wspólnoty zakonnej. Posłuszny jednak głosowi papieża podejmie się trud-
nego zadania na Litwie.

Z pobieżnego szkicu widać wielką troskę ks. Matulewicza o rozwój
duchowy i liczebny własnego zgromadzenia. Był nadto współzałożycie-
lem zgromadzenia Sióstr Eucharystek i Sióstr ubogich od Niepokalanego
Poczęcia. Współpracował i pomógł w redakcji Konstytucji Siostrzom od
św. Kazimierza, Służebniczkom Serca Jezusowego, Siostrzom Imienia Je-
zus i Synom Matki Bożej Bolesnej (dolorystom)⁶². Napisał też obszerny
artykuł do Encyklopedii Kościelnej o zakonach (w 1916 r.), z którego
przebiega umiłowanie obranej przez siebie drogi życia.

VI. BISKUP WILEŃSKI

Diecezja wileńska obejmująca obszar 90.628 km² i ponad 3 miliony
ludności była pozbawiona biskupa już od 1907 roku. Gdy Niemcy przejęli
od Rosjan tereny wileńszczyzny i utworzyli pod swą kontrolą rząd li-
tewski — Taryba — rozpoczęły się zabiegi o obsadzenie stolicy biskupiej.
Zwrócono wówczas uwagę na ks. Matulewicza, którego kandydaturę po-
pierali również biskupi polscy⁶³. On sam natomiast, gdy się dowiedział

⁶² S. Matulis, *Mariani sub Reformatore Servo Dei Archiepiscopo Georgio Matulaitis-Matulewicz, 1909—1927*, Roma 37—49.

⁶³ MW, 166—312.

o takim zamiarze wobec swej osoby uczynił wszystko, aby odsunąć od siebie ten krzyż. Kierowały nim dwa względy — kościelny i polityczny. Wyjaśniał więc przedstawicielom Ojca św. w Warszawie (A. Ratti późniejszy Pius XI) i w Monachium (E. Pacelli, późniejszy Pius XII), a także i władzom świeckim, że jest potrzebny zgromadzeniu: „wyjaśniłem p. Smetonie, że pozostając zwyczajnym zakonnikiem mogę pożytecznie pracować dla Kościoła i społeczeństwa” — pisze w *Dzienniku* ks. Matulewicz. Prosi swych współbraci zakonnych w Warszawie, Fryburgu i Chicago, aby go bronili. Nuncjusz papieski w Warszawie, wysłuchawszy przedstawicieli marianów powiedział im: „To wszystko tylko jeszcze raz potwierdza, żeśmy dobrze wybrali. Niech to wam będzie pociechą”.

Ks. Matulewicz zdawał sobie sprawę również z sytuacji politycznej. Toczyła się jeszcze walka zbrojna i nie wiadomo było do kogo Wilno będzie należało. Jeszcze groźniejsza była walka narodowościowa, gdyż diecezja wileńska zamieszkała była przez Polaków, Litwinów i Białorusinów oraz inne mniejszości narodowe. Pisał ks. Matulewicz do współbraci w Warszawie: „W Wilnie nikogo nie zadowolę... nie wiem czy tam i anioł z nieba dogodziłby wszystkim. Naturalnie wkrótce, gdybym tam poszedł, zostałbym okrzyczany i pogrzebany — gdyby przynajmniej z tego była chwała Boża i pożytek Kościoła. Mnie się zdaje, że tam bym nic nie zrobił, a nasze dzieło ucierpiałoby wiele. Proszę więc mnie ratować od tego nieszczęścia”.

Innego zdania była Stolica Apostolska. Po otrzymaniu 28 października 1918 r. zawiadomienia o swej nominacji ks. Matulewicz spędził bezsenność: „Poznałem cały ciężar, jaki się na mnie zwał. Było mi ciężko, lecz trzeba było zgodzić się z wolą Bożą”⁶⁴. Przyjął więc sakrę biskupią w Kownie 1 grudnia, a 8 objął rządy diecezji wileńskiej świadom krzyża, który został włożony na jego barki.

W ciągu siedmiu lat posługiwania Kościołowi wileńskiemu przeżywał osmiokrotną zmianę władzy politycznej. W grudniu był jeszcze rząd litewski przy obecności niemieckich okupantów. Już jednak w Nowy Rok Wilno przeszło w ręce oddziałów polskiej samoobrony. Po pięciu dniach władzę przejął komunistyczny rząd Litewskiej Republiki Radzieckiej. Z kolei 19 kwietnia 1919 r. Wilno zajął Piłsudski tworząc prowizoryczny Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, na czele z komisarzem generalnym Jerzym Osmołuchowskim podległym bezpośrednio naczelnemu wodzowi. 14 lipca 1920 r. do Wilna wkroczyła Armia Czerwona, która jednak 26 sierpnia przekazała je władzom litewskim. 9 października gen. Lucjan Żeligowski wkroczył do Wilna i z najbliższych ziem utworzył tzw. Litwę Środkową. Przeszła ona w 1922 r. pod administrację polską.

Zmieniały się rządy, każdy chciał od biskupa różnych deklaracji politycznych. On jednak postępuje zgodnie z deklaracją złożoną w dniu ingresu „ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Polem mojej pracy to Królestwo Chrystusowe, a moją partią — Chrystus”. Przyjmuje wszystkich zgłaszających się, rozmawia z nimi, wskazuje na konieczność szukania rozwiązań trudnych problemów w duchu miłości chrześcijańskiej. Jednocześnie nie angażuje się w politykę żadnego ugrupowania społeczne-

⁶⁴ Abp J. Matulewicz, *Dziennik z okresu biskupstwa wileńskiego (1918—1925)*, mps. tł. z litew. K. Oksiutowicz, Warszawa 1972, 6.

go. Cierpliwy i wyrozumiały, a jednocześnie odważny, nie lęka się ewentualnego uwięzienia czy śmierci. 16 lutego 1919 roku w liście pasterskim występuje w obronie wolności religijnej i szkół katolickich, zwracając się jednocześnie do prześladowców: „Mieście wpływ na przyjaciół swej wiary i na swoich zwolenników, aby się przyłączyli do spokoju i pokoju wspólnego — do współżycia obywateli”. Píše następnie: „Wszyscy zaś obywatele niech zwrócą uwagę na ważność obecnej chwili, na coraz trudniejsze warunki życia, na straszną drożyznę i głód, usunawszy na bok różnice niech staną do pracy dla dobra i dobrobytu wszystkich, a przede wszystkim niech pospieszą z pomocą tym biednym, którym coraz więcej grozi śmierć głodowa”. Zdaje sobie sprawę z rozgoryczenia ludności i niebezpieczeństwa prowokacji, przestrzega przed czynami niewłaściwymi dla chrześcijanina. Wskazuje na wspaniały przykład pierwszych chrześcijan, którzy w cierpieniach nie zlorzeczyli swym prześladowcom. Zachęca swych diecezjan: „walczcie gorliwie ze złem i przecistawiajcie mu to, co jest dobre i cnotliwe, jak zaś uczy Pismo Św. wystrzegajcie się i unikajcie wszelkich zgorszeń i błędów, ale żałujcie błądzących i nie przestawajcie ich miłować”.

Sam biskup postępuje w duchu takiej właśnie miłości przebacząc tym, którzy go szkalują, przeszkadzają w pracy. Z cierpliwością odnosił się do różnych prowokatorów, którzy przychodzili do jego domu udając przyjaciół Kościoła. Po wizycie jednego z nich zrobił następującą notatkę: „Takim ludziom trzeba zacząć mówić kazanie o śmierci i sądzie... Bardzo grzecznie rozstałem się z tym panem: wyglądał jakby był umyślnie... przysłany” (12.II.1919). Na ile może, biskup interweniuje u zmieniających się władz w sprawie pokrzywdzonych.

Rozwija również działalność charytatywną. Nie tylko nie zgodził się na usunięcie sierocińca ze zwróconego sobie majątku biskupiego w Trynopolu, lecz współdziałał w otwarciu domu dziecka w Wilnie, przeznaczanego zresztą w większości dla niekatolików. Wspomagał hojnie potrzebujących, niezależnie od ich narodowości i wyznania. Przez jego ręce przechodziła pomoc papieska dla diecezji ościennych.

Szczególną troską otaczał seminarium duchowne i duchowieństwo, choć bolał nad tym, że wielu kapłanów bardziej oddanych jest polityce niż duszpasterstwu. Pod datą 5.I.1919 r. zapisał gorzkie, lecz jakże prorocze słowa: „Nie ma gorszej rzeczy, jak to mieszanie się księży do polityki, zwłaszcza tutaj w Wilnie, gdzie tyle narodowości i stronnictw politycznych. Kapłan powinien być dla wszystkich jednakowo ojcem i pasterzem: jemu nie wolno należeć do partii... Daj Boże, żeby znikło to plemię księży polityków z naszego kochanego Kościoła. Kiedy o tym myślę, ciśnie mi się do głowy myśl, że Pan Bóg wyciągnie swoją różgę i jeszcze bardzo boleśnie ukarze za to naszych księży”.

W trosce o podniesienie poziomu życia religijnego diecezji, przeprowadzał wizytacje. W niejednej parafii ludzie nie widzieli biskupa od Powstania Styczniowego i trzeba było udzielać sakramentu bierzmowania przez kilka dni. Bp chętnie wygłaszał kazania i konferencje do poszczególnych grup społecznych, a zwłaszcza do osób zakonnych. Będąc sam zakonnikiem troszczy się o otwieranie klasztorów różnych zakonów na terenie swej diecezji, sprowadzając zakonników przeważnie z południowej Polski. Pragnie, by pracowali oni wśród jego diecezjan, bez różnicy na-

rodowości. Sam zakłada w latach 1823—1824 Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii dla pracy oświatowej i religijnej wśród miejscowych dziewcząt. Będąc nadal generałem marianów opracowuje konstytucje zakonne i troszczy się o rozwój swego zgromadzenia.

Biskup Matulewicz prowadził również pracę ekumeniczną w duchu prawdziwej miłości i szacunku. Uważał, że mówienie o nawróceniu i powrocie do prawdziwej wiary lub wyrzeczeniu się błędów może tylko odstraszyć ludzi od zjednoczenia, większość z nich nie pojmuje przecież różnic teologicznych między poszczególnymi wyznaniem. Trzeba przyjmować jedynie oświadczenie, że chcą należeć do Kościoła katolickiego, zostawiając ich w obrządku liturgicznym, w jakim dotychczas byli. Te poglądy wyłożył w liście do nuncjusza Lauri i powtórzył w przemówieniu wygłoszonym na Kongresie Eucharystycznym w Chicago. W sprawozdaniu o stanie diecezji złożonym Stolicy Apostolskiej w 1923 r. zaznaczył, że przyjął na łono Kościoła 7.025 prawosławnych, 98 protestantów, 50 Żydów i 2 mahometan. Pragnął zorganizować synod diecezjalny i w tym celu przygotowywał potrzebne materiały, lecz tej pracy nie doprowadził do końca.

Bólem przeszywało serce gorliwego biskupa posądzanie go o stronniczość i wrogość wobec Polski, gdy Wilno zostało jej przydzielone⁶⁵. Czynione były nawet starania o usunięcie bpa Matulewicza z diecezji, zabiegał zresztą o to on sam. Z woli papieża, który — jak pisze w swych pamiętnikach M. Rataj — uważał Matulewicza za najlepszego z biskupów w Polsce, musiał nadal dźwigać ciężki krzyż. Tym boleśniesz, że nawet wielu członków kapituły wileńskiej występowało przeciw swemu biskupowi. Znamienny jest jednak fakt, że tak duchowni, jak i przedstawiciele władzy państwowej dostrzegali w nim człowieka oddanego całym sercem Kościołowi i lojalnego wobec zwierzchności państwowej. Walery Roman, delegat rządu w Wilnie pisał 19 maja 1923 r.: „Ze stanowiska wyłączenie obiektywnego pobudki biskupa można uznać za bardzo wzniosłe i nie pozbawione uzasadnienia logicznego, dla osoby jego zaś jako człowieka i kapłana żywić wysoki szacunek”. Zaznaczał, że z uwagi na konflikt polsko-litewski bp Matulewicz nie powinien być w Wilnie. Dodał jednocześnie: „Mając jednak na uwadze wysokie zalety biskupa Matulewicza jako człowieka i kapłana oraz zewnętrzną jego lojalność i poprawny stosunek do formalnych wymagań państwa, wyobrażam sobie, że usunięcie jego musiałoby mieć charakter przesunięcia może nawet na wyższe stanowisko w hierarchii kościelnej”...

Również przedstawiciele kapituły wileńskiej musieli stwierdzić: „Na zakończenie trzeba podkreślić, że każdy kto był się zetknął osobiście z Biskupem Matulewiczem, czy duchowny, czy świecki, czy inteligent, czy prostaczek, czy ktoś z miasta lub też ze wsi, każdy odczuwał w Biskupie tyle mądrości i jasności umysłu, tyle pogody i spokoju, tyle we wszystkim wyrozumiałości i serdeczności, że odchodził pod wielkim wrażeniem niezwykłego ducha wielkiego człowieka”.

W przedmowie do *Dziennika duchownego* napisał abp Gulbinowicz o bp. Matulewicz: „We wspomnieniach znanego mi duchowieństwa po-

⁶⁵ Zob. T. Górski, *Stosunek Biskupa Jerzego Matulewicza do spraw językowych w diecezji wileńskiej 1918—1925, 1970 mps.*

został jako człowiek i biskup o wielkich walorach umysłu i serca. Mówili o Nim jak się mówi o dobrym ojcu, z ciepłą nutą szacunku i miłości. Cenili go wysoko jako pasterza diecezji, z którym po 120 latach niewoli budowali nowe życie Kościoła w trudnych warunkach, dopiero co odzyskanej wolności dla tamtych Ziem. Cenili Go jako biskupa bardzo rozległej diecezji, którą zamieszkiwały różne narodowości i gdzie jak w tyglu, mieszały się wyznania i obrządki. Arcybiskup Jerzy Matulewicz — twierdzili — służył wszystkim z oddaniem i ze szczególnym zrozumieniem potrzeb duchowych”.

Jeden z prawosławnych Rosjan napisał o bp Matulewiczu, że był „najlepszym przedstawicielem swej religii i człowiekiem szlachetnym w pełnym znaczeniu tego wyrazu, u którego znalazło się dla każdego słowo pociechy, a nawet pomoc materialna”.

W związku z konkordatem z 1925 r. Ojciec św. przychylił się wreszcie do prośby bp. Matulewicza i zwolnił go z obowiązków ordynariusza diecezji wileńskiej. Natychmiast udaje się do Rzymu, aby wyrazić wdzięczność papieżowi, a jednocześnie oddać się już wyłącznej pracy dla Zgromadzenia Marianów. Odprawia rekolekcje u Ojców Benedyktynów przy Bazylice św. Pawła. Jedno z jego postanowień rekolekcyjnych brzmi: „Więcej modlić się za tych, od których doświadczyłem coś złego”.

VII. WIZYTATOR APOSTOLSKI NA LITWIE

Zamierzał Odnowiciel Marianów, zaszczycony przez papieża tytułem arcybiskupa, osiąść na stałe w Rzymie, zorganizować tam dom generalny i kolegium dla kształcenia mariańskich kleryków. Wzywając z Ameryki do pomocy ks. Reklaitisa napisał: „Czuję się spokojny i szczęśliwy w Rzymie, w tym centrum katolicyzmu”. Nie dane mu było jednak długo zażywać tego spokoju i pracować dla swego Zgromadzenia⁶⁶.

7 grudnia 1925 r. papież wkłada na barki abpa Matulewicza obowiązek wizytatora apostolskiego Litwy. Przybywa do Kowna 13 grudnia i stwierdza jak groźna jest sytuacja Kościoła, gdyż Litwini są rozgoryczeni z powodu włączenia Wilna do administracji kościelnej w Polsce, a jednocześnie wzmagają się ruchy antyreligijne na Litwie. Po kilku dniach abp Matulewicz pisał do kardynała Gaspariego: „Quod cum vidi, flevi amare et lacrimas continere vix valeo”. Podobne myśli wyrażał do współbraci zakonnych, ks. Reklaitisa i ks. Bronikowskiego: „W Wilnie często miałem wrażenie, że znajduję się w przedpieklu, a tu chyba z samym Lucyferem wypadło się zetknąć i stanąć do walki. Praca szalona, ale widzę, że niezbędna, chodzi o Kościół i tyle, tyle dusz... Wpadłem w wir pracy: pracuję dzień i noc. Będę miał wiele krzyżów i ciężarów. Zastałem taki stan rzeczy, że trudno było od łez się powstrzymać. Ufam, że Bóg pomoże wiele rzeczy naprawić... Mam przekonanie, że po tej pracy Ojciec św. pozwoli mi całkowicie i wyłącznie oddać się Zgromadzeniu.

⁶⁶ MW, 329—366.

Praca tu może potrwać około dwóch miesięcy. Mam wrażenie, że zacynam brać górę nad duchami ciemności”.

Jednak praca Wizytatora Apostolskiego trwała ponad rok. Wpłynął on na ożywienie ducha religijnego przez uroczyste obchody roku świętego, połączone z wysłaniem delegacji katolików litewskich do Rzymu. Zorganizował podczas świąt Bożego Narodzenia Kongresy Stowarzyszeń Katolickich. Przeprowadził wizytację Uniwersytetu Katolickiego w Kownie oraz seminariów w Kownie i Gizai. 15 lutego 1926 r. zwołał do Kowna zjazd biskupów dla uporządkowania spraw kleru. Osobiście skłonił kilku kapłanów, aby powrócili do praktyki codziennego odprawiania mszy św., a księży stojących na czele partii politycznych i zajmujących stanowiska w rządzie, wezwał do powrotu do zajęć duchownych. W ciągu trzech pierwszych miesięcy zdołał przygotować projekt nowej struktury kościelnej na Litwie, który Stolica Apostolska przyjęła bez żadnych poprawek. Po audiencji u papieża, która odbyła się 13 marca 1926 r. napisał: „Ojciec święty był bardzo zadowolony z odbytej wizytacji; dał mi na pamiątkę złoty medal z własnym wizerunkiem oraz z podobiznami sześciu świętych przez niego kanonizowanych”.

4 kwietnia papież wydał konstytucję *Lithuanorum gente*, której wykonawcą miał być arcybiskup Matulewicz. Wraca więc na Litwę i 13 maja 1926 r. w Katedrze Kowieńskiej zostaje ta konstytucja uroczystie promulgowana. Konsekrowani przez Wizytatora Apostolskiego nowi biskupi w ciągu maja objęli swe diecezje. Meropolią Kowieńskim został abp Skwirecki, a dotychczasowy rządca diecezji bp Karewicz wstąpił do Marianów w Mariampolu. Sam Wizytator mógł z radością donieść współbraciom zakonnym, że zdołał obronić się przed proponowaną mu godnością metropolity. Z zestawienia tych faktów widać, jak wielkie było tempo jego pracy, podyktowane troską o Kościół i przewidywaną porażką stronników katolickich w wyborach powszechnych.

W końcu maja abp Matulewicz udał się do Stanów Zjednoczonych i tam na Kongresie Eucharystycznym w Chicago wygłosił w języku łacińskim referat o misjach wschodnich (*De missionibus inter Russos orthodoxos*). Następnie zwizytował domy zakonne marianów oraz 92 parafie litewskie, utwierdzając swych rodaków w wierze i przywiązaniu do Kościoła katolickiego.

Gdy wrócił we wrześniu 1926 r. na Litwę, nowy rząd zerwał łączność ze Stolicą Apostolską i rozpoczął prześladowanie Kościoła. Arcybiskup Matulewicz znowu z całą energią zabrał się do pracy. Pertraktował z rządem, przeprowadzał narady z biskupami, odwiedzał diecezje i klasztory, zorganizował Akcję Katolicką.

W grudniu 1926 r. wyłoniony w drodze zamachu stanu nowy rząd litewski przyjął opracowany przez arcybiskupa Matulewicza projekt konkordatu. 21 stycznia 1927 r. Wizytator Apostolski przesłał do Rzymu relację ze swych prac oraz schemat konkordatu. Zapowiadał rychły powrót do Rzymu, uważając swą pracę za zakończoną. Tego jednak dnia musiał poddać się operacji wyrostka robaczkowego, a 27 stycznia zakończył swe życie oddane całkowicie pracy dla Chrystusa i Kościoła.

29 stycznia 1927 r. żegnały z żalem zmarłego Wizytatora Apostolskiego liczne rzesze wiernych, biskupi i rząd litewski. Wobec majestatu śmierci jeszcze lepiej uświadomiono sobie kim był ten schorowany człowiek,

który rozniecał wokół siebie płomień miłości do Chrystusa i do każdego człowieka. Prezydent państwa mówił wówczas: „Arcybiskup Jerzy był wielkim człowiekiem... Obracał się w różnych warstwach społecznych, w różnych krajach, w różnych narodach. Widział wiele dobrego i złego, a jednak nic złego doń nie przylgnęło, nie porwały go mętne wiry życia. Wszędzie i zawsze wychodził ze wszystkich prób życiowych więcej zahartowany i z duszą silniejszą. Wszędzie, oczami ducha spoglądając wzwyż dookoła siebie szukał dobra i znajdował dobro. Gromadził razem dobro, a zło precz odrzucał”. Eks-prezydent dodał: „Odprowadzamy dziś zwłoki tego, który przewyższał wszystkich nie tylko niezwykłą mocą ducha; potężnym umysłem i świętym życiem. On uczył nas Ewangelii nie tylko piękną swą wymową, lecz również wzorowym przykładem, świętym życiem. Był dla nas światłością ewangeliczną, która przyświeca jasno Litwie i całej ludzkości. Był ową świętą solą, która nie znika, lecz cudownie zachowana działa szeroko na całe społeczeństwo. Będąc prawdziwym wysłannikiem Boga i apostołem miłości...”

Ciało Arcybiskupa Matulewicza zostało złożone w podziemiach katedry kowieńskiej, a po kilku latach, 24 października 1934 r. przeniesione do kościoła parafialnego w Mariampolu. Tam gromadzą się wierni na modlitwę, oczekując na chwilę wyniesienia na ołtarze tego, który tak wielkodusznie cierpiał i pracował dla Chrystusa i Kościoła.

VIII. W OCZEKIWANIU NA BEATYFIKACJĘ

11 maja 1982 r. Kongregacja dla Spraw Świętych wydała na polecenie papieża Jana Pawła II Dekret w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Jerzego Matulaitisa albo Matulewicza, tytularnego arcybiskupa Adulitańskiego, Odnowiciela Zgromadzenia Księża Marianów, Założyciela Zgromadzenia Sióstr od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny i Służebnic Jezusa w Eucharystii. Dekret ten, stwierdzając heroiczną cnotę arcybiskupa Matulewicza zaznacza m. in. „Prawdziwa i szczerą sławą świętości Sługi Bożego miłą wonią rozszerzała się za życia i po śmierci. Powszechnie mniemano, że jest godny wyniesienia na ołtarze. Nic więc dziwnego, że pod wpływem sławy tej świętości, przez pewne znaki potęgowanej, zaczęto oddawać Słudze Bożemu cześć należytą błogosławionym niebianom. Cześć jego u wiernych obu kontynentów — Europy i Ameryki — które sam przemierzał w swych podróżach apostołskich, domaga się tego. Jego śmiałe i ruchliwe życie wydaje się być wspaniałym i pociągającym przykładem dla wszystkich ludzi”.

Sługa Boży Jerzy Matulewicz daje więc przykład życia całkowicie oddanego Bogu i Kościołowi. Kluczem do zrozumienia jego duchowej postawy są słowa modlitwy: „Jeśli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, zakryty kąt. Niech i mnie tak zużywają i wykorzystują, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czystiej i schludniej”.

W trosce, aby jak najlepiej służyć Kościołowi rozwijał swe życie duchowe i pogłębiał wiedzę teologiczną. Jednocześnie zdawał sobie sprawę z ograniczonych możliwości i dlatego z całą usilnością popierał stowarzyszenia chrześcijańskie i życie zakonne: „Powinniśmy gromadzić i organizować ludzi dobrej woli, kochających Boga i Kościół, pobudzać ich do pracy dla Boga, Kościoła i dusz, do prowadzenia walki z zepsuciem i niewiarą, głosić Chrystusa nie tylko im, ale i przez nich również innym”.

Działalnością apostolską pragnie objąć wszystkich: „Niech nasza gorliwość zwraca się zawsze w tę stronę, gdzie ludzie jeszcze nie znają wcale Chrystusa albo znają Go niewystarczająco, a szczególnie, gdzie walczą przeciw Chrystusowi... Dobry pracownik w winnicy Chrystusowej nie może pozostawić ani skrawka ziemi nie uprawiwszy jej i nie zrosiwszy swoim potem, a jeśli trzeba to nawet i krwią, aby tylko Królestwo Chrystusowe rosło i rozszerzało się”.

Wzorem i przykładem w realizacji takiego ideału był dla arcybiskupa Matulewicza św. Paweł. W konferencjach do swych współbraci zakonnych często powoływał się na Apostoła Narodów. Umiłował też Matkę Bożą synowską miłością i czcią. Troszczył się więc o wzrost prawdziwego kultu maryjnego wśród ludu, odnowił i propagował zgromadzenie mariannów. Z powodu tej miłości do Maryi proponowano mu nawet objęcie zarządu diecezji częstochowskiej. Właściwie rozumiany kult maryjny dopomagał mu w służeniu całym sercem Kościołowi i wszystkim ludziom z zaparciem się siebie, aby tylko wzrastało Królestwo Boże.

Trzeba również podkreślić, że Sługa Boży, zalecał takie prowadzenie życia duchowego, które unika sztucznych umartwień, a podejmuje i wypełnia jak najlepiej zwykłe obowiązki stanu. Słowem i przykładem własnego życia zachęcał do znoszenia ofiarnie wszelkich przeciwności, do miłości każdego człowieka oraz wielkodusznego przebaczenia prześladowcom. Niemal z reguły nie mógł dokończyć spokojnie rozpoczętych prac, odrywany przez chorobę lub inne zajęcia. Wszystko wskazuje, że w takich okolicznościach, dobrze wypełnił przez Boga przewidziane zadanie i bliska jest chwila potwierdzenia uroczystego świętości jego życia dekretem beatyfikacyjnym papieża.